

wi tokrzyskie Zeszyty Zwi zkowe nr 12
Kielce 2015

Sk d przychodzimy?



Dok d zmierzamy?

NSZZ
Solidarność
Region Świętokrzyski



Region Świętokrzyski

Skąd przychodzimy? Dokąd zmierzamy?

Świętokrzyskie Zeszyty Związkowe nr 12

Kielce 2015

Autorzy wystąpień:

Waldemar Bartosz – przewodniczący NSZZ „Solidarność” Region Świętokrzyski

prof. Ryszard Bugaj – ekonomista, PAN

prof. Juliusz Gardawski – SGH, Warszawa

dr Barbara Fedyszak-Radziejowska – socjolog, PAN

Kristina Krupavičienė – prezydent Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas”

© NSZZ „Solidarność” Region Świętokrzyski, Kielce 2015

ISSN: 1732–3258

Opracowanie redakcyjne:

Inga Pamuła

Projekt okładki:

Andrzej Pawlik

Przygotowanie relacji filmowej:

Platforma Informacji Kulturalnej Województwa Świętokrzyskiego
25–033 Kielce, ul. Ściegiennego 2

nr tel.: +48 41 36 55 150, nr faksu: +48 41 36 18 381

www.pik.kielce.pl

e-mail: pik@wdk-kielce.pl

Relacja filmowa dostępna jest na stronach:

www.solidarnosc-swietokrzyska.pl

www.pik.kielce.pl

Wydawca:

Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność”

25–505 Kielce, ul. Planty 16a

nr tel.: +48 41 34 47 703, nr tel./faksu: +48 41 34 41 738

www.solidarnosc.home.pl

e-mail: solidarnosc@home.pl

Spis treści

Słowo wstępne	5
Wystąpienie Waldemara Bartosza	7
Dyskusja panelowa.....	25
Nagrodzeni podczas Wielkiej Gali z okazji 35-lecia NSZZ „Solidarność”	63

4 | Skąd приходzimy? Dokąd zmierzamy?

Słowo wstępne



„Skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy” to tytuł Wielkiej Gali zorganizowanej przez Świętokrzyską „Solidarność” z okazji obchodów 35 rocznicy powstania Związku.

Tytuł ten nie jest przypadkowy, oddaje intencje organizatorów, aby przy okazji tej ważnej rocznicy poczynić namysł nad minionym czasem oraz zastanowić się nad tym, co nas czeka w przyszłości. Chodzi o to spojrzenie z punktu widzenia ruchu związkowego, a szczególnie z perspektywy NSZZ „Solidarność”.

Publikacja, którą oddajemy do Państwa rąk, jest zapisem zdarzeń, które się wydarzyły podczas wspomnianej Wielkiej Gali. Nie jest tylko swoistym protokołem wydarzenia, ma na celu przybliżenie problemów związanych z niedawną przeszłością i czasem przyszłym.

Nieprzypadkowo więc zawiera biografie ludzi bliskich „Solidarności” i nagrodzonych przez nią za ich bezinteresowną służbę bliźnim. Zawiera też zarys historii ruchu związkowego, aby pokazać nasze korzenie i istotne momenty w tym ruchu, jak choćby rok 1824, kiedy po raz pierwszy zalegalizowano (w Anglii) prawo do koalicji, czyli prawo do tworzenia związków zawodowych, czy rok 1986, kiedy dwie największe międzynarodówki związkowe (Międzynarodowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych i Światowa Konfederacja Pracy) podjęły wspólną decyzję o przyjęciu do własnych szeregów żyjącego w podziemiu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Moment ten dał początek

jednoczeniu ruchu związkowego, który spowodował, iż aktualnie obie wymienione centrale łącząc się, powołały w 2006 roku Międzynarodową Konfederację Związków Zawodowych.

Debata, której przebieg przedstawiamy Państwu w naszej publikacji, dotyczyła natomiast przyszłości związków zawodowych i problemów, przed którymi stoi świat pracy. Moderatorem dyskusji był pan Jacek Sułek. Uczestnikami – wybitni przedstawiciele nauki i działacze związkowi: prezydent litewskiej „Solidarności” Kristina Krupavičienė, dr Barbara Fedyszak-Radziejewska, prof. Juliusz Gardawski i prof. Ryszard Bugaj. Z pewnością prezentowane wypowiedzi będą dla Państwa znakomitym materiałem do przemyśleń i planowania związkowych działań.

Materiały zawarte w niniejszej publikacji jeśli zwrócą Państwa uwagę, a idąc dalej – przyczynią się do lepszego zrozumienia roli i znaczenia związków zawodowych w społeczeństwie, to spełnią swe zadanie i cel, dla którego Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność” postanowił zorganizować wspomniane wydarzenia, a w konsekwencji również wydać tę publikację.

Waldemar Bartosz

Przewodniczący
Zarządu Regionu Świętokrzyskiego
NSZZ „Solidarność”

Wystąpienie Waldemara Bartosza



Waldemar Bartosz – przewodniczący NSZZ „Solidarność” Region Świętokrzyski. Absolwent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1978) oraz studiów doktoranckich w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim z psychologii społecznej (1978–1983). Działacz związkowy, społecznik, publicysta.

Waldemar Bartosz: – Szanowni państwo, jako wstęp do dyskusji naszych ekspertów pozwolę sobie przedstawić krótką historię ruchu związkowego i charakterystykę obecnej sytuacji związków zawodowych w Polsce i na świecie. To wystąpienie wydaje się konieczne w sytuacji, gdy na co dzień bardzo często spotykamy się z różnymi uwagami, najczęściej kompletnie niecelnymi na temat ruchu związkowego. Konieczne również dlatego, że na rynku dostępnych jest bardzo niewiele wydawnictw podejmujących tę ważną tematykę, a te, które są dostępne, są już mocno nieaktualne.

Rozmawialiśmy dzisiaj na ten temat z panią prezydent Kristiną Krupavičienė, która potwierdziła, że taka sama sytuacja jest na Litwie. Mianowicie, w krajach postkomunistycznych, bo myślę, że to dokładnie o to chodzi, związki zawodowe generalnie kojarzone są z komunizmem. Dlatego w dyskusjach często słyszymy: „Po co istnieją związki zawodowe? Przecież komunizm już minął”. Zabawne jest słyszeć, że w czasach komunizmu były związki zawodowe. To była atropa, a nie związki zawodowe. Bardzo często też spotykamy się z takim tokiem myślenia: „Przecież jest wolny rynek. To po co komu związki

zawodowe?”. Zupełnie jakby w wolnym rynku nie było gry sił. A jedną z tych sił nie miałyby być ugrupowania reprezentujące pracowników.

Powiem tak. W Stanach Zjednoczonych, gdzie pojechałem na zaproszenie amerykańskich związków zawodowych, a więc tych związków, które nie miały przerwy w swojej działalności, tak jak to było w Polsce podczas II wojny światowej i w okresie komunizmu, wszystkie szkolenia rozpoczynają się takim oto tematem: patriotyzm związkowy. I w ich trakcie omawiane są następujące zagadnienia: gdzie jesteśmy? co to jest patriotyzm związkowy? jakie są nasze wartości? jakie są nasze cele? I tak naprawdę, żeby o tym mówić, to należałoby sięgnąć do źródeł.

Nasz region już w 1994 roku miał bolesną świadomość, że o historii ruchu związkowego, o jego nurtach, o jego zakotwiczeniu tak naprawdę nic nie wiemy. Pokróćce omówimy dzisiaj literaturę przedmiotu, ale ona jest niewielka w Polsce i dotyczy głównie okresu przedwojennego. Wspomnimy oczywiście nie tylko przedwojenną, ale i tę wydaną po drugiej wojnie światowej. Z tym, że oczywiście niektóre z tych pozycji mają charakter propagandowy. Z poważniejszych publikacji można polecić książkę Ryszarda Hermanowicza, to jest duchowny, *O chrześcijańskim ruchu związkowym*. To jest notabene praca wydana w Instytucie Polskim w Rzymie. Dotyczy ruchu chrześcijańskiego. Jeśli cokolwiek na ten temat pojawiło się na rynku w czasach PRL-u, to były to publikacje wyłącznie o charakterze propagandowym. Obecnie jest na rynku kilka ciekawych prac podejmujących tematykę związkową, ale wciąż za mało. Wybitnym badaczem tematyki związkowej i znakomitym autorem licznych prac jest nasz ekspert, siedzący na sali pan profesor Juliusz Gardawski, którego korzystając z okazji, witam bardzo serdecznie.

Szanowni państwo, tak naprawdę jeśli mówimy o „Solidarności”, to mówimy chyba o dwóch rzeczach. Na I Zjeździe Krajowym „Solidarności” delegaci napisali tak:

Jesteśmy, stanowimy organizm, który łączy w sobie cechy związku zawodowego i wielkiego ruchu społecznego.

Dwa elementy. I jeśli tak naprawdę dzisiaj mówimy poważnie o „Solidarności”, to mówimy raczej o tym drugim elemencie, o ruchu społecznym, rzadziej mówimy o tym pierwszym, czyli o związku zawodowym, o jego cechach, o jego naturze itd.

Dziesięć lat temu, podczas jubileuszu 25-lecia „Solidarności”, pan sędzia Jerzy Stępień wygłosił bardzo interesującą tezę – że „Solidarność” w pierwszym jej okresie, do stanu wojennego, była konfederacją. I to jest prawda. Ale dotyczy to tego drugiego elementu. Również pan profesor Marek Latoszek, socjolog, w jednej ze swoich publikacji powiedział tak:

Solidarność trudno ująć w jakimś jednym schemacie, w jednej definicji. Ona się wymyka klasyfikacjom. I z pewnością była – mówimy o pierwszym okresie – z pewnością była ruchem społecznym, rewolucją, jak też sprawcą powstania narodowego.

Tak naprawdę, jeśli chcemy mówić o ruchu związkowym, to powinniśmy zacząć od drugiej połowy XVIII wieku, czyli od rewolucji przemysłowej. Z chwilą pojawienia się nowej klasy społecznej – robotników czy też pracowników najemnych, jak zwał tak zwał – pojawiły się nowe problemy. Generalnie chodziło o nierówność relacji: kapitał – praca, patronat – salariat. To musiało spowodować bardzo groźne zjawiska społeczne pod postacią wybuchów niekontrolowanych strajków, najróżniejszych ludzkich nieszczęść itd. Takie historie znamy również z polskich filmów czy z polskiej literatury

pięknej. Zawiorowania te spowodowały powstanie zorganizowanego ruchu związkowego w pierwszym kraju. Była to Anglia – kraj, w którym rewolucja przemysłowa i klasa pracownicza pojawiły się najwcześniej. Tam też po raz pierwszy – i to jest dla nas data graniczna – w pierwszej ćwierci XIX wieku, w 1824 roku, zniesiono zakaz koalicji, czyli zakaz organizowania się pracowników. Do tej pory istniał prawny zakaz podejmowania takich działań. I to zniesienie zakazu koalicji, nazwane później Prawem Hume’a, otworzyło pracownikom drogę do zorganizowania legalnej działalności związkowej. Pierwsza ustawa o związkach zawodowych w Anglii została uchwalona w 1871 roku. I późniejsze, i do dzisiaj istniejące TUC¹ stanowią przykład pierwszego nurtu w ruchu związkowym.



Są to tak zwani unioniści albo trade unioniści, bardziej trade unioniści. Przedstawiciele tego nurtu mówili tak: „To jest niekoniecznie rewolucja, niekoniecznie niszczenie właściciela, ale szukanie porozumień. Mniej nawet politycznych”. Proszę zauważyć, że TUC stworzyło własną partię polityczną, żeby te interesy pracownicze ktoś inny reprezentował. To jest Partia Pracy istniejąca również dzisiaj na rynku politycznym w Anglii.

Kolejnym krajem, w którym rozpoczęły działalność związki zawodowe, były Niemcy. Tam trochę inaczej rozwinęły się te procesy tworzenia korporacji czy też zorganizowanych grup pracowniczych, ale tylko trochę inaczej. Dlatego, że w historii ruchu związkowego w Niemczech były zarówno momenty zakazu organizowania się pracowników, jak również zniesienia tego zakazu, czyli obowiązywało prawo do koalicji –

¹ TUC (Trade Union Corporation) – zrzesza 6 mln członków pracujących w różnych sektorach angielskiej gospodarki.

kardynalne prawo dla ruchu związkowego. Tworzyły się pierwsze zorganizowane związki zawodowe. Te pierwsze były dość małe, bardzo często obejmujące poszczególne zakłady. Z czasem powstał ten największy związek zawodowy w Niemczech, istniejący do dzisiaj, czyli DGB². Ale DGB powstał bardzo późno. Hitleryzm, jak każda dyktatura, czy to faszystowska czy komunistyczna, spowodowała jedno – formalnie związki zawodowe w Niemczech hitlerowskich istniały, ale one były dokładnie tym, co mówił Lenin, jakby z przeciwnej flanki politycznej – pasem transmisyjnym partii do mas.



DGB ma związki z socjaldemokracją. To jest ten drugi nurt w ruchu związkowym, nurt socjaldemokratyczny. W Niemczech to nie jest jedyny nurt, chociaż największy.

DGB tak naprawdę dominuje w ruchu związkowym w Niemczech. Istnieją natomiast również inne związki zawodowe, także chrześcijańskie, ale znacznie słabsze. W Niemczech, o których mówimy, że stosunki pracy są ułożone, bo to jest prawda, stopień uzwiązkowienia jest niższy niż przed wojną w Polsce. Przed wojną w Polsce było prawie 25 procent uzwiązkowienia. W Niemczech jest ono na poziomie 20 procent. W każdym razie ten nurt jest istotny, tradeunionizm, nurt socjaldemokratyczny.

Kolejny przykład stanowi Francja. Bardzo ciekawy przykład. Niektórzy twierdzą, że obecna sytuacja związków zawodowych w Polsce jest podobna do tej we Francji,

² DGB (Deutscher Gewerkschaftsbund – Bundesvorstand – Federacja Niemieckich Związków Zawodowych) – największa w Niemczech federacja związków zawodowych, skupiająca osiem organizacji działających we wszystkich branżach i działach gospodarki. Liczy ok. 6,8 mln członków.

ale w moim przekonaniu tylko podobna. Bowiem Francja tak naprawdę była targana największymi sprzecznościami, strajkami, również pewnymi myślami teoretycznymi, takim typowym syndykalizmem i ruchami syndykalistycznymi. Tam było pytanie takie: „Co powoduje nierówność społeczną?”. I dość często padały odpowiedzi: „Własność. Właściciel. Kapitał”. No to zdecydowano, że trzeba to zniszczyć i będzie wszystko w porządku. Oczywiście to nie była prawda. Ale ten nurt i idee, które później przejęli komuniści, były bardzo silne w CGT³, w Powszechnej Konfederacji Pracy.



I CGT tak naprawdę do tej pory, oczywiście w sposób bardziej łagodny, stępiony, reprezentuje ten radykalny nurt, który upatruje źródło konfliktu w systemie i we własności. Kiedyś CGT była największą organizacją związkową wprost powiązaną za czasów stalinowskich z francuską partią komunistyczną, dzisiaj już tak nie jest, zresztą nie ma już Kominternu, no to z kim ma być powiązana.

Jednak Francja to nie tylko CGT. Warto wspomnieć też o innych nurtach związkowych, bardzo ciekawych, mianowicie o Chrześcijańskich Związkach Zawodowych⁴. Po dwóch encyklikach, po *Rerum Novarum* Leona XIII, wydanej w 1891 r., praktycznie przy końcu XIX w.



³ CGT (Confédération générale du travail – Powszechna Konfederacja Pracy) – francuska konfederacja związkowa. Obecnie liczy ok. 700 tys. członków.

⁴ CFTC (La Confédération française des travailleurs chrétiens – Chrześcijańska Konfederacja Francuskich Pracowników) – francuski związek zawodowy liczący około 160 tys. członków zrzeszonych w organizacjach branżowych i terytorialnych.

Leon XIII napisał i ogłosił encyklikę *O problemie robotniczym* i zaproponował rzecz ciekawą, mianowicie zaproponował trójstronność. Tę ideę podtrzymał Pius XI w encyklice *Quadragesimo Anno*, wydanej czterdzieści lat po encyklice *Rerum Novarum*. I tak naprawdę to była koncepcja taka typowo trójstronna, czyli obejmująca pracowników, pracodawców i rząd, który miał gwarantować.

Od tego momentu, szczególnie na ziemiach polskich, dość gwałtownie zaczęły powstawać organizacje tego typu. Typu – jak to później określiliśmy – korporacyjnego. Rzadziej się używa tego terminu, ale jeszcze w literaturze spotyka się określenie, że związki oparte są o filozofię korporacyjną.



Kolejny nurt reprezentuje Cfdt⁵. Związek ten kojarzony jest z partią socjalistyczną, ale wyrósł z buntu przeciwko dominacji i filozofii, i myślenia marksistowskiego, to znaczy komunistycznego, że należy zniszczyć właściciela. Działacze Cfdt uważają się za reformatorów. I dążą do zreformowania systemu poprzez zmiany w prawie. Uważają, że parlament jest miejscem, w którym związki realizują swoje cele i dochodzą sprawiedliwości.

Kolejnym bardzo ciekawym związkiem we Francji, związanym z „Solidarnością”, szczególnie w stanie wojennym i po stanie wojennym, jest FO⁶. FO wyrosło z CGT. Tak naprawdę dzisiaj historycy uważają, że związek ten powstał

⁵ Cfdt (Confédération française démocratique du travail – Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy) – francuski związek zawodowy liczący ponad 870 tys. członków, zarówno czynnych zawodowo, jak i emerytów.

⁶ FO (Force Ouvriere – Siła Robotnicza) – francuski związek zawodowy liczący ok. 500 tys. członków.

z inspiracji amerykańskiego wywiadu, po to, by osłabić wpływy komunistów, czyli CGT. Jak to było naprawdę, nie dojdziemy, w każdym razie niewielki związek FO jest bardzo aktywny, mieści się raczej w filozofii CFDT, tej reformistycznej. Zatrzymaliśmy się dość długo na Francji, bo w rzeczy samej trochę ona przypomina Polskę.

Rosja. Nam się wydaje, że w Rosji nie było żadnego ruchu związkowego, bo skąd. A właśnie, że był. Po rewolucji lutowej. Przecież w Rosji były dwie rewolucje. Pierwsza – lutowa – tak naprawdę prowadziła do ustroju republikańskiego. Spowodowała wybuch przeróżnych inicjatyw, również pracowniczych. Ale niestety po niej nastąpił przewrót bolszewicki, który spowodował, że ruchy pracownicze zostały zdominowane przez partię bolszewicką i przez ruch komunistyczny. XXI teza Lenina kompletnie podporządkowała partii wszystkie związki. Ta teza była bardzo prosta. Pytanie było takie: „Skoro partia komunistyczna ma reprezentować proletariat, czyli pracowników, to po co komu związki zawodowe?”. No po co? Przecież partia komunistyczna miała reprezentować, a nie związki zawodowe. Ale one były bardzo silne. No więc trudno było się z nimi nie liczyć. Dlatego partia powiedziała tak: „Związki zawodowe powinny być. Ale jako pas transmisyjny partii do mas”. Czyli związki miały być instrumentem partii komunistycznej. I to jest ten kolejny nurt w ruchu związkowym.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w Stanach Zjednoczonych. Tam tak naprawdę działały dwie organizacje, które się połączyły i powstała AFL–CIO⁷ – największa organizacja, również w świecie. Ona nie jest klasyfikowana, jeśli

⁷ AFL–CIO (The American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations – Amerykańska Federacja Pracy – Kongres Przemysłowych Związków Zawodowych) – najstarsza i największa centrala związków zawodowych w USA skupiająca blisko 13 mln działaczy.



chodzi o poprzednią klasyfikację gdziekolwiek. Ale AFL–CIO tak naprawdę promuje jedną poważną myśl. Związki zawodowe powinny być wolne. I ruch związkowy powinien być wolny. Stąd nawet tak zwane ambasady AFL–CIO, czyli instytuty wolnych związków zawodowych.

Kiedyś taki instytut istniał w Polsce, tuż po stanie wojennym. Pracowała w nim nasza przyjaciółka, pani Joanna Pilarska, a także Bob Fielding i nieżyjący już Stefan Nędzyński. Te ambasady dzisiaj też istnieją i działają. Wspomniany Bob Fielding jest dzisiaj ambasadorem wolnych związków zawodowych w Gruzji. Po to, żeby tworzyć oddolne skupiska pracowników.

No i ostatnia, zupełnie inna filozofia, odrębna zupełnie filozofia ruchu związkowego, to są związki skandynawskie. Związki skandynawskie, które generalnie są współzrządzące. W Skandynawii związki zawodowe prowadzą na przykład prace z bezrobotnymi za pieniądze rządowe, prace socjalną za pieniądze rządowe. Dlatego też tam uzwiązkowienie jest bardzo wysokie, sięgające 80 procent. Związki nie są tam agendami rządu. One wykonują pewne działania w imieniu państwa. Pozostają przy tym niezależne. No cóż, my nie bardzo się z tą koncepcją zgadzamy. Uważamy, że pracownicy powinni się samoorganizować i sami określać swoje cele.

Na ziemiach polskich generalnie sytuacja była podobna jak w państwach zaborców. Czyli w zaborze austriackim było podobnie jak w Austrii – tam dominowały na początku wieku związki chrześcijańskie. Bardzo często powstanie tych związków inspirowali duchowni, na przykład kardynał Jan Puzyna w Krakowie. To w Krakowie powstał pierwszy związek w zaborze austriackim – Związek Chrześcijańskich Robotników. W 1913 roku powstały też polskie oddziały austriackich związków

zawodowych, socjaldemokratycznych. W zaborze pruskim było podobnie jak w Niemczech. Powstał tam Związek Wzajemnej Pomocy Chrześcijańskiej, ale powstał tam też tak naprawdę pierwszy zorganizowany związek zawodowy Polaków. I gdzie on powstał? Nie w Wielkopolsce, nie na Śląsku, ale... w Westfalii! W Bochun! Związek Zawodowy Polski. A dlaczego powstał? Bo tam byli Polacy, którzy wyjechali do pracy. Górnicy, hutnicy. I oni zorganizowali swój związek zawodowy. Kolejny związek – Zjednoczenie Zawodowe Polskie. W 1911 roku było jednym z największych ugrupowań. Przetrwało nawet okres II Rzeczypospolitej. Związek ten przed wojną był w najlepszym okresie.

Jeśli chodzi o ruch związkowy w II Rzeczypospolitej, to przechodził on przez trzy okresy: kiedy szalał światowy kryzys gospodarczy, kiedy było wysokie bezrobocie i niskie uzwiązkowienie, i wreszcie – w połowie lat 20. i przy końcu lat 30. nastąpiła poprawa – ruch związkowy w sumie w Polsce stał się bardzo liczny, bo wynosił około 25 procent.

Centrale były zróżnicowane. Dominowały chrześcijańskie, ale rozproszone. Siedziby były generalnie w Krakowie, w Poznaniu, w Katowicach, również w Wilnie. W Wilnie na przykład była Chrześcijańska Centrala Dorożkarzy, krajowa centrala.

Związki socjaldemokratyczne. Największy związek zawodowy w II Rzeczypospolitej to był Związek Stowarzyszeń Zawodowych mający bardzo silne, również personalne, związki z Polską Partią Socjalistyczną, również początkowo z Józefem Piłsudskim. I te związki pozostały do końca. Oczywiście ZSZ mimo związków z PPS-em nie był związkiem komunistycznym, wręcz przeciwnie. W 1921 roku zjazd ZSZ podjął uchwałę, że wyklucza ze związku wszystkich działaczy komunistycznych KPP. Powstał więc związek

komunistyczny. Tak zwany Związek Lewicy. Ale ZL, później się przemianował na Wolny Związek, jaki tam on był wolny, uzależniony wprost od partii komunistycznej, liczył zaledwie 500 osób. Takie były wpływy KPP wśród pracowników w Polsce. Zarówno związki chrześcijańskie, one się połączyły w 1939 roku, bo były rozsypane, jak i ten Związek Stowarzyszeń Zawodowych, nazwalibyśmy go dzisiaj socjaldemokratycznym, one w sumie zrzeszały około 700 tysięcy ludzi. To były największe związki.

Współcześnie mamy w Polsce uzwiązkowienie na poziomie 24,8 proc.

W PRL-u związki zawodowe bardzo szybko podporządkowano partii komunistycznej. Na początku PPR-owi, później PZPR-owi, poprzez bardzo prosty schemat, mianowicie kongres zjednoczeniowy. Najpierw był tak zwany kongres zjednoczeniowy PPS-u z PPR-em, a zaraz potem związków zawodowych. I nawet chrześcijańskie związki zawodowe administracyjnie zostały wchłonięte przez to, co później nazywało się CRZZ. CRZZ de facto kultywował tę ideę pasu transmisyjnego partii do mas.

Początki odradzania się wolnych związków zawodowych możemy datować na 1978 rok. Powstały wtedy dwa komitety wolnych związków zawodowych. Pierwszy – w Katowicach, założony przez Kazimierza Świtonia i jego kolegów. I drugi, na Wybrzeżu, założony przez Andrzeja Gwiadzę i kilka jeszcze innych osób. Oczywiście później było ich więcej. Tych założycieli, na samym początku. One też były jakoś tam skojarzone, jeśli nie politycznie to środowiskowo. Otóż wolne związki zawodowe w Katowicach na Śląsku przyjaźniły się z ROPC-iem – Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, natomiast wolne związki zawodowe Wybrzeża raczej z KOR-em. Pierwsze wydawały „Ruch Związkowy”, drugie „Robotnika”. No i nadszedł rok 1980 – tamtych wydarzeń nie będziemy sobie

tłumaczyć, bo większość z nas pewnie je pamięta, a nawet brała w nich udział.

Współczesność w Polsce. Mamy trzy centrale reprezentatywne: „Solidarność”, Forum Związków Zawodowych i OPZZ.

Pozwolicie państwo, że zatrzymam się w tym miejscu na chwilę. Jeśli mówimy o wielonurtowości ruchu związkowego, a nie tylko o pojedynczych organizacjach związkowych, to należałoby wspomnieć pierwszą bardzo dużą centralę, dzisiaj powiedzielibyśmy wolnych związków zawodowych, czyli Międzynarodową Federację Związków Zawodowych – tak zwaną Międzynarodówkę Amsterdamską, która powstała w 1919 roku w Amsterdamie i zrzeszała niezależne związki zawodowe, czyli trade uniony angielskie, niemieckie DGB, również polskie, nazwijmy to związki socjaldemokratyczne. Drugą centralą było Zrzeszenie Stowarzyszeń Zawodowych. I widzimy w niej już podział na nurty związkowe. Następną centralą – Międzynarodowa Konfederacja Chrześcijańskich Związków Zawodowych – również powstała w 1919 roku. W 1968 roku zmieniła nazwę na ŚKP – Światową Konfederację Pracy. I warto zauważyć, że ta chrześcijańska międzynarodówka opierała się na tych encyklikach wspomnianych wcześniej, na korporacyjnym systemie trójstronnym. Czy on musi być konfesyjny? Otóż nie. Oczywiście, źródło ma w nauczaniu Kościoła, ale niekoniecznie wyłącznie katolicy muszą korzystać z tych nauk. I tak się stało, że w krajach muzułmańskich i buddyjskich i chrześcijańskich, też powstawały związki, które wyznawały taki sposób działania, trójstronny. Kiedy MKChZZ przeniosła się do Brukseli, zmieniła nazwę na Światową Konfederację Pracy. Nie dlatego, że odeszli od nauk Kościoła, tylko dlatego, że to nie byli tylko chrześcijanie, bo nawet buddyści, nawet mahometanie, po prostu wyznający taką filozofię działania wyrosła z encyklik papieskich. Warto w tym momencie zauważyć, że od 1947 roku aż do odzyskania przez

Polskę wolności, do 1990 roku, sekretarzem generalnym ŚKP był Polak, Jan Kułakowski. To jest związkowiec chadecki od początku do końca. Był honorowym członkiem „Solidarności”.

Czerwona Międzynarodówka. Mówiliśmy już, że wszystkie związki komunistyczne stanowiły pas transmisyjny partii do mas. Były podporządkowane Kominternowi. W 1920 roku CzM miała centralę w Moskwie. Po II wojnie światowej, w 1948 roku, Światowa Federacja Związków Zawodowych kontynuowała ten nurt. Należał do niej CRZZ, OPZZ również, nawet Ewa Spychalska do 1986 roku była sekretarzem generalnym Komunistycznych Związków Zawodowych z siedzibą w Damaszku, w Syrii. Kiedyś siedziba ta mieściła się w Pradze. Ale po rewolucji Havla Czesi pozbyli się KZZ i związkowcy przenieśli się do Syrii. W tej chwili OPZZ już nie jest w tej centrali. Obecnie siedziba KZZ mieści się w Atenach. Warto zauważyć, że są to bardzo skrajne komunistyczne związki.

W stanie wojennym, kiedy „Solidarności” formalnie nie było, dokładnie w 1986 roku, kiedy już stan wojenny się skończył, a gdzie tam się skończył, na papierze się skończył, aresztowania jeszcze były przecież, otóż w 1986 roku dwie konkurujące ze sobą centrale światowe, czyli ŚKP – chrześcijańska Światowa Konfederacja Pracy i Światowa Konfederacja Wolnych Związków Zawodowych, czyli trade unionistycznych, socjaldemokratycznych, wolnych, po raz pierwszy spotkały się razem i przyjęły „Solidarność” w swoje szeregi. Ten moment był przełomowy dla NSZZ „Solidarność”. W tej chwili, oprócz tej komunistycznej centrali, nieliczącej się już w ogóle, jest jedna jedyna centrala od 2000 roku – mianowicie Światowa Konfederacja Związków Zawodowych. Powstała ona na zasadzie połączenia centrali chrześcijańskiej z centralą tych wolnych socjaldemokratycznych związków zawodowych.

Do międzynarodówek możemy jeszcze zaliczyć Europejską Konfederację Związków Zawodowych – to jest rodzaj przedstawicielstwa związkowego przy Komisji Europejskiej. Gros Polaków zajmuje tam bardzo wysokie pozycje. Sekretarzem generalnym EKZZ jest pani Bernadette Ségol, Józef Niemiec z Rzeszowa jest jednym z wicesekretarzy generalnych, natomiast Marian Krzaklewski z kolei reprezentuje tak zwane „białe kołnierzyki” w Komitecie Ekonomiczno-Społecznym Unii Europejskiej w Brukseli.

Międzynarodowa Organizacja Pracy jest kontynuacją, przedstawicielem tej misji trójstronnej wyrosłej z encyklik. W niej również pracuje nasz przedstawiciel, pan doktor Tomasz Wójcik z Komisji Krajowej.

Należałoby się zastanowić na koniec, co konstytuuje związki zawodowe, co to jest związek zawodowy? O jakiej strukturze możemy powiedzieć, że to jest związek zawodowy? W moim przekonaniu bardzo dobrze ujął to profesor Franciszek Kampka w swojej pracy habilitacyjnej na KUL-u. Określił, jakie są cechy konstytutywne związków zawodowych, co je konstytuuje. Był to ergatocentryzm, czyli to co się robi to jest nakierowane na pracę. Po drugie – niezależność i po trzecie – samorządność. Jakie są funkcje? I to jest rzecz jakby wyrosła z definicji. Funkcja rewindykacyjna, w tym walka z bezrobociem, sprawiedliwa płaca, poprawa warunków pracy, system zabezpieczeń społecznych. Związek, który nie rewindykuje, czyli nie ma celów, nie mówi, czego chce, nie jest związkiem zawodowym. Po drugie – funkcje partycypacyjne. Udział. Nie tylko żądanie, ale udział, również w zarządzaniu – w niektórych większych firmach można na przykład wybierać przedstawiciela załogi do zarządu firmy. Wreszcie – udział w kapitale. Trzecia funkcja – wychowawcza. Kształtowanie postaw obywatelskich, moralnych, działalność oświatowa, działalność kulturalna. I metody działania, które są przypisane związkom zawodowym.

To nie jest ani złe ani dobre – to jest po prostu związkowe. Negocjacje, również strajk – który nie jest niczym ostatecznym, on jest zdefiniowany, to nie jest wywrotowość, to jedna z metod. Oraz akcje informacyjne i kampanie społeczne.

Dzisiaj jeśli chcemy wiedzieć, gdzie jesteśmy, to jesteśmy w dobrym momencie. Jesteśmy w międzynarodówkach, w międzynarodówce reprezentującej wielość nurtów, ale nie komunistycznych. Po drugie, jesteśmy dokładnie przypisani i to akceptujemy, jeśli chodzi o funkcję związków zawodowych. Ale najważniejsze jest to, co przed nami.

Opracował Waldemar Bartosz

Literatura

1. Bender R., *Spoleczne inicjatywy chrześcijańskie w Królestwie Polskim 1905–1918*, Lublin KUL, 1978.
2. Czarzasty J., Mrozowicki A., *Organizowanie związków zawodowych w Europie, Badania i praktyka*, Warszawa 2014.
3. Fagnot F., *Związki zawodowe w Anglii. Zarys historyczny (1877–1902)*, Warszawa 1906.
4. Fizer S., *Związek Związków Zawodowych 1931–1939*, Warszawa, KiW 1979.
5. Góralski W., *Związki zawodowe na Zachodzie, struktura i działalność*, Warszawa, KiW.
6. Góralski M.W., *Związki zawodowe w RFN*, Warszawa 1982.
7. Grzybowski S., *Pracownicze Związki Zawodowe: drogi rozwoju*, Warszawa, Czytelnik 1948.
8. Hass L., *Organizacje zawodowe w Polsce 1918–1939*, Warszawa, CKZZ, 1963.
9. Hermanowicz R., *Chrześcijański ruch związkowy w Polsce 1918–1939*, Rzym 1973.
10. Kalabiński S. (red.), *Ruch Związkowy w Polsce: zarys dziejów. T. 2, 1918–1944, Cz. 2, 1929–1944*, Warszawa, IWZZ, 1981.
11. Kalabiński S. (red.), *Ruch Związkowy w Polsce: zarys dziejów. T. 2, 1918–1944, Cz. 1, Do 1929*, Warszawa, IWZZ, 1980.
12. Kalabiński S. (red.), *Ruch Związkowy w Polsce: zarys dziejów. T. 1, 1869–1918*, Warszawa, IWZZ, 1980.
13. Kalicka F., *Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych. Międzynarodówka Amsterdamska 1919–1945*, Warszawa, KiW 1978.

14. Kampka F., *Istota i zadania związków zawodowych*, Lublin 1990.
15. Kasewicz W., *Położenie prawne związków zawodowych w Polsce w latach 1919–1939*, Warszawa 1972.
16. Kieszczyński L., *Kronika ruchu zawodowego w Polsce 1908–1939*, Warszawa, CRZZ 1972.
17. Kofman G., *Zarys historii ruchu zawodowego we Francji*, Warszawa 1963.
18. Kotłowski T., *Zjednoczenie Zawodowe Polskie: zasięg wpływów i działalność społeczno-polityczna w latach 1918–1939*, Poznań UAM 1977.
19. Kowalewski St., *Historia związków zawodowych Robotników Polskich w Królestwie Polskim do wybuchu wojny światowej*, Poznań 1932.
20. Kurnatowski J., *Robotnicze związki zawodowe. Teoria i praktyka*, Warszawa 1911.
21. Malański J., *Pracownicze związki zawodowe*, Warszawa 1933.
22. Markiewicz St., *Chrześcijaństwo a związki zawodowe*, Warszawa 1985.
23. Orzechowski I., Kochański A., *Zarys dziejów ruchu zawodowego w Królestwie Polskim 1905–1918*, Warszawa, KiW 1964.
24. Otocki W., *Działalność polskich związków zawodowych w ŚFZZ 1945–1957*, Warszawa IWZZ, 1986.
25. Ratyński Wł., *Lewica Związkowa w II Rzeczypospolitej*, Warszawa PWN 1976.
26. *Ruch związkowy w świetle uchwał Czerwcowej Międzynarodówki Związków Zawodowych (Prefinternu) 1921–1923*, Lublin, LSW 1974.

27. Thomas A., *Związki zawodowe w Niemczech*, Warszawa 1906.
28. Turowski K., *Historia ruchu chrześcijańsko-demokratycznego w Polsce*, Warszawa, ODiSS, 1989.
29. Wójcicki A., *Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce*, Poznań – Warszawa 1921.

Dyskusja panelowa

Uczestnicy:



Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska – socjolog. W NSZZ „Solidarność” od 1980 r. Pracuje w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie oraz na Wydziale Administracji i Nauk Społecznych Politechniki Warszawskiej. Od 24 września 2015 pełni funkcję doradcy Prezydenta Andrzeja Dudy. Publicystka, badaczka, wykładowca akademicki.



Prof. Juliusz Gardawski – socjolog, dyrektor Instytutu Filozofii Socjologii i Socjologii Ekonomicznej, kierownik Zakładu Socjologii Ekonomicznej Instytutu Filozofii Socjologii i Socjologii Ekonomicznej Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Członek Senackiej Komisji Nauki. Autor wielu badań i prac dotyczących robotników, instytucji pracowniczych, dialogu społecznego i związków zawodowych.



Prof. Ryszard Bugaj – doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny w Instytucie Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, były przewodniczący Unii Pracy, poseł na Sejm X, I i II kadencji. Od 5 lutego 2009 był doradcą społecznym Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. ekonomicznych.



Kristina Krupavičienė – przewodnicząca Litewskiego Związku Zawodowego „Solidarumas”. Związek ten ma swoje korzenie w Sąjūdisie.

Moderator:



Jacek Sulek –dyrektor Wydziału Certyfikacji i Rozwoju Regionalnego Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach.

Jacek Sulek: – Dzień dobry. Bardzo serdecznie witamy wszystkich szanownych gości. Rzeczywiście, przed chwilą usłyszeliśmy, skąd pochodzimy, skąd pochodzi „Solidarność”, jakie są korzenie ruchu związkowego. Teraz porozmawiamy o tym, w jakim miejscu są obecnie związki zawodowe. Jakie są perspektywy, zamierzenia, plany i możliwości dla związków zawodowych.

Proszę państwa, na początek kilka danych statystycznych, parę faktów. Według badania przeprowadzonego przez Główny Urząd Statystyczny, dość świeżego, bo opublikowanego w lipcu 2015 roku – to jest pierwsze badanie Głównego Urzędu Statystycznego na temat związków zawodowych od 25 lat, w związku z tym trudno na podstawie jednego badania pokazywać trend – ale w każdym razie z tego badania wynika, że członkostwo w związkach zawodowych deklaruje około 5 procent dorosłych Polaków. Wydaje się, że to niewiele. Ale te 5 procent dorosłych Polaków to jest 11 procent wszystkich pracujących i 17 procent osób, które pracują na etaty. A te 17 procent to już jest średnia państw skupionych wokół OECD. Czyli wydaje się, że to nie jest tak mało. Jednocześnie funkcjonują w przestrzeni publicznej te obiegowe opinie o związkach zawodowych, które znamy – że młodzi ludzie nie chcą się zapisywać do związków, że liczba członków związków zawodowych spada. Oczywiście, jest pewna bariera pokoleniowa i część z tych opinii ma swoje odbicie w rzeczywistości.

Zatem, jakie państwo widzą perspektywy dla związków zawodowych? Czy rzeczywiście w tej chwili związki zawodowe mają otwarte drzwi dla ludzi młodych? Czy też uzwiązkowienie w Polsce będzie spadać? Od mniej więcej 8 lat członkostwo w związkach zawodowych kształtuje się na w miarę stabilnym

poziomie, to jest między 5 a 7 procent. Jak państwo widzicie tę sytuację w najbliższych latach? Otwieramy dyskusję.

Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska: – Pozwolę sobie zacząć od sprostowania – nie jestem specjalistką od spraw związkowych, za co bardzo państwa przepraszam, jestem socjologiem. Jubileusz powstania „Solidarności” sprawia, że będę próbowała realizować ten poziom ogólności, do którego pan nas zachęcał.

Rozważać tutaj będziemy dzisiejszą sytuację związków zawodowych w ogóle, ale przede wszystkim „Solidarności”. Nie tylko z powodu obchodzonej właśnie rocznicy, ale także ze względu na fenomen tego związku, który zaczął się w momencie, kiedy powstała struktura związkowa, która poradziła sobie z komunizmem, nie tylko z systemem totalitarnym, ale takim, który monopol na reprezentowanie pracowników i robotników przypisał pewnej ideologii. To jest pewien fenomen i mam takie wrażenie, że dopóki sobie nie powiemy, skąd przychodzimy, to znaczy, na ile związek zawodowy, związek zawodowy, a nie samoorganizująca się rewolucja, nie rewolucja, nie ruch narodowo-wyzwoleńczy i nie ruch społeczny – bo jeśli tak będziemy definiować „Solidarność” lat 1980–81, to rzeczywiście trzeba ją odstawić w suwerennym demokratycznym państwie do muzeum – otóż dopóki sobie nie odpowiemy na to pytanie, nie poznamy odpowiedzi na pytanie, dokąd zmierzamy.

„Solidarność” to był związek zawodowy, który genialnie spełnił skutecznie, pragmatycznie rolę tych wszystkich ruchów, ponieważ jako związek zawodowy miał atuty. Atuty, które zostały – pan przewodniczący już o tym wspominał – i nadal funkcjonują w zbiorowej świadomości. Dla młodych ludzi, ale także dla wielu starszych „Solidarność” jest czymś, co się przydało do obalenia komunizmu, ale ponieważ była „tym, tym i tym”,

a w najmniejszym stopniu związkiem zawodowym, no to w gruncie rzeczy dzisiaj już nie jest tak ważna, nie jest tak potrzebna. Ośmielam się zaproponować Państwu takie myślenie, w którym problemy dzisiejszej „Solidarności” z naborem młodych członków, czyli z popularnością wśród młodych pracowników w dużej mierze są wynikiem tego, że źle zdefiniowaliśmy, skąd przychodzimy.

Związek zawodowy „Solidarność” odniósł niewątpliwy sukces, wręcz nieprawdopodobny. W książce Dariusza Gawina⁸ przeczytałam stwierdzenie, że „Solidarność” była cudem. Powiem tak: jeśli była cudem, była kościołem i religią, i w ogóle wszystkim, no to rzeczywiście nie da się jej dzisiaj praktykować. Była cudem, faktycznie, dla nas, ludzi, którzy byli wtedy zaskoczeni, że mogła powstać. Była cudem, bo jak oni się mogli zgodzić? Ale była też pragmatycznym, świetnie skonstruowanym instrumentem, ponieważ była związkiem zawodowym. To znaczy czym? Była ogólnopolską strukturą łączącą ludzi niezależnie od wykonywanych zawodów i poglądów politycznych, bo wszyscy tam znajdowali swoje miejsce, partyjni – bezpartyjni, wierzący – niewierzący. Była strukturą, która przeprowadziła pierwsze demokratyczne po wojnie wybory w Polsce. Owszem, w tych wyborach startowało dziesięć milionów ludzi, ale jednak.

Czy to znaczy, że dzisiaj związek nie jest organizacją demokratyczną? No właśnie ma tę fenomenalną cechę, że tysiącom swoich członków pozwala praktykować demokrację bez polityki. Przepraszam, może to jest pewne uproszczenie, ale demokrację, czyli jako pewien twór, w obrębie którego jest i szkoła demokracji i kuźnia, czy też szkoła ludzi pracujących

⁸ *Lekcja sierpnia. Dziedzictwo „Solidarności” po dwudziestu latach*, Dariusz Gawin (red.), Wyd. IFIS PAN, Warszawa 2002.

na rzecz innych, ale nie w organizacji pozarządowej, nie w fundacji, tylko w takiej strukturze, która wymusza wspólnotowość, solidarność, prymat tego drugiego, nie konflikt klasowy, tylko – jak mówił święty Jan Paweł II – „solidarność przed konfliktem”, przed rywalizacją, przed konkurencją. To jest taka sytuacja, w której jeśli dostrzeżemy, że w tym sukcesie – bo to jest najważniejszy atut „Solidarności”, jej sukces z tamtych lat – że te wartości i ten sposób widzenia związku zawodowego były źródłami tego sukcesu, to łatwiej nam będzie zrozumieć, jak bardzo on jest dzisiaj potrzebny.

Wspomniany został dzisiaj przykład związków zawodowych w Skandynawii. To prawda, że one funkcjonują troszeczkę inaczej. I te 70 procent uzwiązkowienia jest wynikiem pewnej specyfiki tych związków. Taka kategoria – mam nadzieję, że ekonomiści się zgodzą z tą tezą – dzisiaj bardzo modna jak kapitał społeczny, czyli normy współpracy, więzi i zaufanie, które się traktuje jako ważny czynnik rozwoju gospodarczego, otóż mówiąc krótko, gdy analizujemy, które kraje rozwijają się lepiej, a które gorzej, to okazuje się, że kapitał społeczny jest tutaj bardzo ważny. W krajach skandynawskich – i jestem głęboko przekonana, że to ma związek z masowym uzwiązkowieniem – ten kapitał społeczny jest najwyższy, to znaczy wskaźnik zaufania, samoorganizacji i tak dalej. Co to wszystko znaczy? To znaczy, że związki zawodowe, i „Solidarność” niewątpliwie też, budują kapitał społeczny. Kapitał społeczny był nieprawdopodobnym atutem „Solidarności” w tamtych latach, ale i dzisiaj to też jest mocny punkt w szeregu jej zalet. I to nie jest bagatelne.

Związki zawodowe są kuźnią elit. Szczególnych elit. Takich, które przedkładają współpracę i solidarność ponad rywalizację. I wtedy, kiedy powiemy sobie, że być może to jest tak, że to było źródłem sukcesu „Solidarności”, to pozostaje nam zadać sobie pytanie, co się stało, że dzisiaj definiowana jest ona

inaczej, że pewna dominująca narracja w dyskursie publicznym z tęsknotą myśli o tym, żeby odstawić „Solidarność” do lamusa. Czy nie dlatego, że mamy słabość demokracji? Czy nie dlatego, że mamy słabość obywatelstwa? Czy nie dlatego, że obserwujemy dzisiaj w Polsce słabość praw i godności pracowniczej? Jaka jest przyczyna, że ta narracja antyzwiązkowa, ja bym ją tak nazwała wprost, w ogóle funkcjonuje?

Szanowni państwo, mam za sobą sporo przegranych rozmów z młodymi ludźmi. Swego czasu okazało się, że organizacja związkowa w moim instytucie, mimo iż była międzyzakładowa, zmierza do rozwiązania. Podjęłam wtedy taką akcję rozmów – a socjolog jak rozmawia o sprawach związku, to nadal jest socjologiem, więc to były takie pogłębione rozmowy – i szukałam odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się dzieje. Nie udało mi się namówić kolegów do ocalenia organizacji związkowej w naszym instytucie i trzeba ją było rozwiązać. Już nawet formuła organizacji międzyzakładowej tu nie wystarczyła. I wydaje mi się, iż odkryłam bardzo ważny powód tej całej sytuacji. Otóż młodzi ludzie są zanurzeni po pierwsze w takiej narracji, która związkowi zawodowemu odbiera jego atuty – demokracji, obywatelskości, solidarności, wspólnoty. Sukces „Solidarności” zbudowany był na wspólnocie, wierze i wartościach, ale takich szczególnych wartościach, współpracy, a nie rywalizacji. A młodzi ludzie dzisiaj są zanurzeni w wartościach, w których wolność jest ważniejsza od solidarności, jednostka jest ważniejsza od wspólnoty, samorealizacja jest ważniejsza od poczucia odpowiedzialności. I podczas tych rozmów z młodymi ludźmi odkryłam, że oni naprawdę sądzą, że lepiej jest paść, samotnie zginąć na wolnym rynku, niż przyznać się do tego, że jest się słabym i szuka się pomocy i współpracy, na przykład w związku zawodowym. Bo wtedy

można postawić zarzut roszczeniowości albo socjalistycznych sentymentów. Nie wiem, czy moja diagnoza jest prawdziwa, ale gdyby była ta hipoteza czymś więcej niż subiektywnym oglądem, to znaczy, że przywrócenie znaczenia związkowi zawodowemu „Solidarność” w Polsce wymaga – i być może czas jest po temu – rewitalizacji tych wartości wspólnotowych. Wydaje mi się, że bez tego, bez tej głębszej zmiany sama sprawność związku i jego nawet profesjonalna aktywność w stosunku do młodych ludzi może być niewystarczająca.

Jacek Sułek: – **Czyli podsumowując pani wypowiedź, możemy powiedzieć tak: problemami są niski poziom kapitału społecznego oraz inny nieco system wartości niż to, co tworzyło kiedyś „Solidarność”. Dzisiaj wartościami są: wolność, niezależność, niechęć do bycia w grupie, niechęć do szukania pomocy w grupie.**

W związku z tym mam kolejne pytanie. Czy „Solidarność”, czy związki zawodowe są w stanie dzisiaj przelamać tę barierę pokoleniową?

Kristina Krupavičienė: – Proszę państwa, zgadzam się z wypowiedzią pani doktor na temat wartości, którymi kierują się teraz młodzi ludzie. My dzisiaj z Waldkiem [Bartoszem] też rozmawialiśmy o tym, że ci politycy, którzy byli w Polsce przed 35 laty i ci politycy, którzy tworzyli ruch Sąjūdis na Litwie – z tego ruchu powstał mój związek zawodowy – mieli zupełnie inne wartości niż politycy, którzy działają obecnie.

Muszę teraz powiedzieć o tym, jak trudno jest dzisiaj utworzyć związek zawodowy i jak trudno jest zaangażować do tego młodzież. Problem polega na tym, weźmy pod uwagę dane statystyczne, że ponad 700 tysięcy młodych ludzi wyjechało z Litwy, więc nasz związek dużo stracił, straciliśmy liderów, straciliśmy dobrych pracowników. To miało bardzo duży wpływ

na naszą działalność. Na Litwie zmieniła się struktura przedsiębiorczości. Największymi działającymi u nas związkami są związki pracowników komunikacji. Liczą one ponad 1500 członków. Natomiast często jest tak, że musimy tworzyć związki, zbierając dosłownie osobę do osoby. Teraz na przykład tworzymy związek kierowców ciężarówek – zbieramy więc każdą osobę, jeździmy, szukamy i z każdą osobą osobno rozmawiamy, namawiamy ją, żeby przyszała do związku. Musimy wkładać bardzo dużo siły, pracy w to, żeby znaleźć ludzi, żeby z każdym porozmawiać i każdego z osobna namówić do wstąpienia do związku.

Co jeszcze chcę powiedzieć – dzisiaj mamy dyktaturę kapitalizmu. Mieliliśmy dyktaturę komunizmu, dzisiaj mamy dyktaturę kapitalizmu. Mówię o tym bardzo poważnie, dlatego, że mass media kupione są przez kapitalizm, władze kupione są przez kapitalizm. A z kim został człowiek? Do kogo ma pójść? Jeśli dziś ma problemy, to do kogo ma pójść? On przychodzi do związku, jedynej organizacji, która może mu udzielić jakiejś pomocy, która pomaga ludziom.

Powiem więc szczerze, że jestem bardzo optymistycznie nastawiona, kiedy myślę o przyszłości związków zawodowych. Jeżeli kapitał nas nie usłyszysz, nie będzie negocjacji, nie będzie dialogu społecznego, to ja się po prostu obawiam, że w pewnym momencie znowu będzie nowa rewolucja – taka jak w 1917 roku. To jest bardzo niebezpieczne. Ale tak może być. Jeżeli ludzie nie będą mieli pracy i pieniędzy na życie, nie będzie negocjacji. Jeżeli ludziom dzisiaj mówi się, że mają pracować po 14 godzin na dobę, jak to ma miejsce teraz na Litwie, gdzie tworzone jest nowe prawo pracy, i że nie mają nic do powiedzenia, to jak długo oni wytrzymają? Jak my rozwiążemy te wszystkie problemy?

Prof. Ryszard Bugaj: – Proszę państwa, poprosiłem teraz o głos, ponieważ chciałbym, żeby na końcu był pan profesor Juliusz Gardawski, bo on podejście fachowo do poruszonych zagadnień. Bo on je bada naprawdę. Bada fenomen związków zawodowych i napisał dużo grubych książek na ten temat. Tylko niektóre z nich czytałem. Natomiast ja jestem obserwatorem tych spraw, no i przede wszystkim weteranem.

Oczywiście weteran ma pewną skłonność do tego, żeby patrzeć na swoje dziedzictwo z większą dozą optymizmu. Myślę sobie, że nie będzie dużej przesady, jeżeli na zadane wcześniej pytanie odpowiemy, że największe zagrożenia „Solidarność” ma już za sobą.

Rzeczywiście, myślę, że związek się trochę nie odnalazł po 1990 roku. Był przyniesiony swoją ogromną historią i swoim wielkim sukcesem. I nie umiał się odnaleźć w świecie, który był już światem pluralistycznym, który z natury rzeczy wyznacza związkowi zawodowemu pewną rolę.

Pierwszy problem jak mi się wydaje polegał na tym, że Związek Zawodowy „Solidarność” właściwie wycofał się z aktywnej postawy. Był podmiotem, który miał duży autorytet i który podżyrowywał wszystko, co robili umownie mówiąc, „nasi ludzie”. To była ta faza. Potem była ta rozpaczliwa moim zdaniem faza, kiedy związek zawodowy postanowił wziąć to we własne ręce. To była faza Akcji Wyborczej „Solidarność”. Nie bardzo się to udało. W obydwu tych okresach autorytet związku zawodowego, zaufanie do niego nie były wysokie, było źle. I mi się wydaje, że od kilku lat sytuacja się zdecydowanie poprawia, to znaczy związek odnajduje swoje miejsce. „Solidarność” nie chce być ani nikim, ani demiurgiem, który rozstrzyga o wszystkim, o polityce państwa. Szuka dla siebie miejsca, które jest miejscem reprezentacji interesów pracowniczych.

Myślę sobie, że o tyle jest to szansa na sukces, że zmienia się kontekst światowy, że przecież w latach 90., kiedy niesłychanie silnie i jednoznacznie panowała doktryna neoliberalna, która wyznaczała rynkowi rolę absolutnie rozstrzygającą, która każdego, kto chciał się organizować, albo państwo, które chciało korygować to, co wytwarza rynek – wszystkich traktowała jako zwolenników nie powiem komunizmu, ale w każdym bądź razie idei przebrzmiałych.

Dzisiaj, od kryzysu 2008 roku, nie wiem, czy skończonego, różne są poglądy w tej sprawie, obserwujemy przesunięcie opinii. Wtedy nie można było mówić o nierówności. To było właściwie coś takiego dwuznacznego. W towarzystwie nie wypadało o tym nic powiedzieć. Dzisiaj o nierównościach można bardzo wiele przeczytać nawet w „Gazecie Wyborczej”. O podobnych problemach środowiska pracowniczego można wiele przeczytać. I to jest moim zdaniem pierwszy optymistyczny sygnał. Ten, który stwarza równowagę w myśleniu o sprawach ustrojowych, o polityce państwa. Który nie rozstrzyga o tej polityce z góry. Który nie wyklucza uczestników tej debaty, którzy mają pogląd inny niż ci, którzy mieli pełne zaufanie wyłącznie do rynku.

I jest druga okoliczność moim zdaniem także korzystna w ostatnim czasie. To znaczy myślę sobie, że przywództwo związku, ja z optymizmem oceniałem poprzedniego przywódcę, ale jeszcze bardziej z optymizmem oceniam obecnego przywódcę, który mnie się wydaje, że znajduje pewne punkty równowagi i kształtuje politykę związku zawodowego nie jako związku, który nie chce się pogodzić z demokratycznym kapitalizmem. Jestem przekonany, że z demokratycznym kapitalizmem trzeba się pogodzić. Ale który jednocześnie twierdzi, że demokratyczny kapitalizm nie jest Królestwem Bożym na ziemi. Mamy swoje

interesy – i te interesy, trzeba to bardzo wyraźnie powiedzieć, ukształtowały się w taki sposób, że zwykli pracownicy bardzo wiele przegrali. Przegrali nierówności dochodowe, przegrali rynek pracy i przegrali – mnie się także wydaje – troszeczkę mechanizmy demokratyczne, które ukształtowały się w sposób niegwarantujący dużej wrażliwości na postulaty ludzi pracy.

Czy przyjdą młodzi ludzie do związku? Mnie się wydaje, że stopniowo będą przychodzić. To, co na razie jest optymistyczne, to to, że udało się zahamować spadek liczebności związku zawodowego. Powoli jak sądzę można liczyć na więcej. Więc ci wszyscy, którzy chcieliby związek zawodowy „Solidarność” odesłać do lamusa historii i obchodzić tylko jubileusze, zakładając, że nic więcej nie pozostało, w moim przekonaniu nie mają racji. I uważam, że na szczęście nie mają racji.

Prof. Juliusz Gardawski: – Szanowni państwo, mamy trudne zadanie, bo najpierw była syntetyczna, gratuluję przewodniczącemu, prezentacja ruchu związkowego. Uważam, że to był jeden z lepszych wykładów o światowych związkach zawodowych, jakie miałem okazję słyszeć.

To, o czym mówiła pani doktor, pokazuje te głębokie odniesienia aksjologiczne do świata wartości i problemu wartości, do których trzeba powracać. Trochę to co prawda było w takim nostalgicznym tonie dmuchania w popioły, żeby znowu ta iskra się rozpałała.

Usłyszałem potem o naprawdę smutnej sytuacji litewskiej. My tu w Polsce mówimy często o 2 milionach, 2,5 milionach Polaków, którzy wyjechali z kraju, z tego gros stanowią ludzie młodzi. Ocenia się, że nie mamy dobrych statystyk. Ale porównajcie sobie państwo ludność Litwy – ok. 2,9 mln i ludność Polski – ok. 38,5 mln. I z tej perspektywy popatrzcie

teraz na wspomniane 700 tys. młodych ludzi, którzy wyjechali z Litwy. Jeżeli spojrzemy od tej strony, to nasza sytuacja, chociaż niedobra, jest dalece niedramatyczna w porównaniu z sytuacją litewską.

Proszę państwa, przechodząc do odpowiedzi na pytania, zacznę najpierw od kwestii statystycznych, bo tym się zajmowałem przez lata, bardzo mnie to interesowało. Jak wygląda liczebność związków zawodowych, co się dzieje w związkach zawodowych. To już państwo słyszeliście i tak rzeczywiście wynikało to i z badań CBOS-u, bo CBOS robił corocznie jedno bądź dwa badania, w których co prawda nie interesował się związkami zawodowymi jako takimi, no, może raz czy dwa, natomiast było pytanie o przynależność związkową, a więc można było na tej podstawie zdobyć informacje, jak to wygląda.

Otóż rzeczywiście widać olbrzymi uskok w uzwiązkowieniu, widać było olbrzymi uskok w uzwiązkowieniu między rokiem 1989 a 1980–81. Ten uskok dotyczył zarówno „Solidarności”, w owym czasie podziemnej, jak i OPZZ-tu. Obydwa te związki bardzo istotnie straciły. I potem obserwowaliśmy 10 lat odchodzenia pracowników od związków zawodowych. I gdyby ten proces był dalej kontynuowany, czyli od 1990 do 2000 roku, to w dzisiejszym czasie związków zawodowych już by nie było – jeżeli ta trajektoria, ten trend by się utrzymał. Szczęśliwie mniej więcej w okolicach 2000 roku trend ten został zahamowany. Na niezbyt wysokim poziomie. Myśmy wtedy porównywali nasze uzwiązkowienie z uzwiązkowieniem w innych byłych krajach bloku wschodniego należących do Europy Centralnej i Wschodniej – i w tych pozostałych krajach uzwiązkowienie było wyraźnie wyższe. Jednak okazało się, mniej więcej od 2000 roku, że uzwiązkowienie w Polsce zatrzymało się. Ci, którzy byli mało życzliwi związkom zawodowym, mówili

po prostu: „Zmieniła się logika prywatyzacji. Zmienia się sytuacja w przemyśle. Zatrzymały się pewne procesy obiektywne związane z prywatyzacją, dlatego też zatrzymało się zanikanie związków zawodowych”. Ale to jest w moim przekonaniu tylko pół prawdy. Zaczęło się bowiem powoli okazywać, że związki zawodowe są potrzebne. Myśmy o to pytali wielokrotnie. Odpowiedź była standardowa. Przez bardzo długi czas. Związki zawodowe niewiele mogą. Oczekiwalibyśmy, że będą mogły więcej. Ale jednak są organizacją naszą i nas broniącą. Przez dłuższy czas robiło to wrażenie. To jest tak, jakby wpłacać niewielkie pieniądze na ubezpieczenie. To ubezpieczenie nie gwarantuje trwałości stosunku pracy, ale jednak jest, daje jakieś poczucie bezpieczeństwa.

Przez długie lata badałem świat robotniczy. Zwykle mówiono mi: „No wiesz, to są dwie paczki papierosów miesięcznie, a może trzy”. Składka związkowa. To jest niewiele, ale to jednak coś mi daje. Daje mi pewne oparcie. Mówię o tym dlatego, że myśmy, obserwując lata 1989–1991, widzieli to, o czym już zresztą państwo powiedzieli, dramatyczne poczucie Polaków, że teraz się nie ma do kogo zwrócić, że jesteśmy pozostawieni na pastwę losu, że jesteśmy sami. Jak Polska długa i szeroka słyszeliśmy: „Teraz się nie ma do kogo zwrócić”. Czy to były Kielce, Białystok czy Bielsko-Biała. Istniejąca struktura organizacyjna robiła wrażenie struktury, która nie jest w stanie odpowiedzieć na wyzwania. A wyzwania były poważne. Co prawda jeszcze nie nastąpiła fala bezrobocia, ale już lęki przed tym były.

Wydaje się – tu podtrzymam wątek pana profesora Bugaja – taki wątek nieco bardziej optymistyczny, że powoli zaczyna docierać do pracowników coś, pewna wiedza, którą myśmy zbadali w zeszłym roku i dwa lata temu. Otóż myśmy dostali takie zadanie badawcze, to tak trochę na marginesie, mianowicie,

aby zobaczyć, jak wygląda łamanie praw pracowniczych w przedsiębiorstwach, w których istnieją związki zawodowe. Wiązało się to z tym, że ogółem biorąc pod uwagę polską gospodarkę, łamanie praw pracowniczych jest dość powszechne. To jest sprawa znana i nie muszę o tym szczegółowo mówić.

Otóż myśmy przystąpili do badań z hipotezą, że poziom łamania praw pracowniczych w przedsiębiorstwach uzwiązkowionych będzie istotnie niższy w sensie statystycznym, ale generalnie jednak również będzie utrzymywał się na takim samym poziomie. No, będzie o stopień niższy. Tymczasem okazało się, że w zakładach uzwiązkowionych łamanie praw pracowniczych jest marginesem. Także w pierwszym momencie nawet byliśmy troszkę zaskoczeni, gdyby nie to, że zrobiło to bardzo rzetelne biuro badania opinii publicznej. Badanie zostało przeprowadzone przez Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk pod kierunkiem profesorów Franciszka i Pawła Sztabińskich, do których mam zaufanie. Gdyby nie oni je zrobili, to miałbym wątpliwości, czy to rzeczywiście tak jest. Czyli okazuje się, że związki zawodowe, nie tylko same związki zawodowe, też forma własności, zaczynają być postrzegane jako instytucja, która jednak coś może. Trwające przez bardzo długi okres poczucie, że „są nasze, ale niewiele mogą” odrobinę się zmienia. Wyniki badań były inne niż zakładaliśmy, bo hipoteza mówiła, że związki zawodowe nadal bardzo niewiele mogą. Ale jakoś z tych naszych badań zaczęło wynikać, że jednak trochę mogą.

Następna sprawa. Okazało się, że jednak rzeczywiście widać, że ten układ związkowy zaczyna znajdować sobie w tej złożonej rzeczywistości własne miejsce. Powoli, ale zaczyna je znajdować. Czyli zaczyna mówić językiem, jaki jest oczekiwany. Zaczyna przystosowywać się do warunków ekonomicznych,

ale właśnie przystosowywać się w taki sposób, żeby bronić praw pracowniczych. To jest niezwykle trudne. Bardzo łatwo być radykalnym, natomiast bardzo trudno prowadzić mądrą grę z drugą stroną, która jest stroną nastawioną pragmatycznie i na zdobycie zysku pod potężną sankcją: „Nie będziesz walczył o zysk – zginiesz!”. Przewodniczący albo szef zakładu pracy ma cały czas tę świadomość i żyje pod straszną presją. Czyli – gra jest złożona, niełatwa, ale tę grę podejmuje się.

Kolejna sprawa, która wywołuje u mnie pewien skromny optymizm. Otóż w ramach pragmatyzowania liderzy związków zawodowych zaczynają modyfikować charakter działalności, nie likwidując przy tym tożsamości organizacji. Organizacje związkowe w Polsce mają charakter nie tylko związków zawodowych, które bronią interesu, ale też organizacji obywatelskich. Ktoś należący do „Solidarności” ma odniesienia aksjologiczne. Kiedy myśmy robili badania, wielokrotnie spotykałem się z takim oto zdaniem: «Jeżeli przychodzi do nas młody człowiek do organizacji, „Solidarności”, to my z góry wiemy, że zapewne jego rodzice byli z pewnego środowiska określonego, patriotycznego właśnie bardziej i związanego z „Solidarnością”, jeżeli już przychodzi». Czyli organizacje są spójne – „Solidarność” na poziomie przedsiębiorstw niesie ze sobą bardzo mocne elementy etosowe.

A jak to wygląda z drugiej strony? OPZZ i Forum? Myśmy badali OPZZ. Z naszych obserwacji wynikało, że po latach przynależności, trochę nie to, że na zasadzie inercji, ale przynależności, bo się należy, bo się należało w przeszłości, ta przynależność była też połączona z takim poczuciem jakby nie do końca legitymizowanej pozycji, w OPZZ-cie pojawiło się też poczucie, że jest to organizacja, która spełnia określone role, która umie się znaleźć w tej niszy. I ostatecznie okazało się, że zarówno „Solidarność”, jak i OPZZ zachowały grupy osób,

które należą do tych organizacji dlatego, że w jakimś wymiarze daje im to poczucie tożsamości. Oczywiście w jakimś tam wymiarze. Nie chcę przesadzać w przypadku OPZZ-tu. W przypadku „Solidarności” nie mam co do tego wątpliwości.

Ale wiadomo, że jeżeli ja dzisiaj bym układał kwestionariusz w badaniach, a robię to dość często, mając solidnych metodologów pilnujących, żebym nie popełnił błędu, i jeśli zadałbym pytanie: „Czy twoje sympatie są po prawej stronie czy po lewej stronie?”, „Czy twoje sympatie w wyborach skierowały się ku tej partii czy ku tej partii?”, to ja z góry mogę przewidzieć r -Pearsona⁹ 0,72 – co oznacza, że członek „Solidarności” wybierze „prawą” i wymieni pewne partie, członek OPZZ-tu powie „lewą” i wskaże inne partie, a członek Forum, który już też zaczyna mieć świadomość swojej odrębności, będzie starał się pozostać pośrodku.

Nas najbardziej interesowało, co będzie z Forum, czy uczestnictwo w tej organizacji wynika w jakiś sposób ze światopoglądu. Otóż drodzy Państwo, w ostatnich działaniach Forum jest bliżej „Solidarności”.

Okazało się poza tym, że mamy wśród badanych trwałą podział pewnej mentalności postaw. Otóż myśmy wcześniej mieli bardzo wyraźne zróżnicowanie w postawach wobec gospodarki, przede wszystkim wobec gospodarki. Teraz to zanikło. Członkowie związków zawodowych mają takie same oczekiwania, jeśli chodzi o gospodarkę, tak samo wyobrażają sobie sprawiedliwą, dobrą gospodarkę – i w „Solidarności” i w OPZZ-cie i w Forum – a więc mamy do czynienia z ruchem,

⁹ Współczynnik korelacji liniowej Pearsona, czyli współczynnik określający poziom zależności liniowej między zmiennymi losowymi.

który może w tym najbardziej egzystencjalnym wymiarze reprezentować po prostu polski świat pracy.

Czego brakuje? Otóż w moim przekonaniu brakuje mocniejszego uświadomienia sobie, że polski świat pracy zaczyna mieć pewne nowe obawy, lęki – ja oczywiście używam wielkiego kwantyfikatora, zdajecie sobie państwo sprawę z tego, że w tym momencie to musi być wielkie uproszczenie. Otóż związki zawodowe wydaje mi się, że mimo wszystko są w zbyt dużym stopniu bastionem, siedzą w bastionie przedsiębiorstw, dużych przedsiębiorstw pewnych wybranych branż. Natomiast wyzwania są wyzwaniami globalnymi wobec młodzieży, wobec tego dość ponurego zjawiska unikania opodatkowania pracy dozwolonego przez prawo.

I co się dzieje? Myśmy to w tych ostatnich badaniach zauważali. Otóż członkowie związków zawodowych, którzy mają poczucie tego, że związki zawodowe powinny bronić ich miejsc pracy, ci członkowie związków zawodowych starzeją się, widać to zresztą po mnie, starzeją się, mają dorastające dzieci i w domu zaczynają mieć problem z polskim rynkiem pracy. On puka do ich własnych domów. No dobrze, ja pracuję w zakładzie, w którym są związki zawodowe. Okazuje się, że te związki bronią mnie w większym stopniu niż początkowo sądziłem. Ale już moje dzieci zostały rzucone na rynek pracy, na którym szaleje wichura. I ta wichura powoduje, że ja sam przeżywam frustrację.

Czyli wydaje mi się, że teraz jest taki czas, w którym widzę też takie, strategiczne to może za dużo powiedziane, ale porozumienia między związkami zawodowymi co do pewnych kwestii, na przykład, czy robić pakt społeczny, jaki, o czym.

Wyda mi się, że teraz jest taki czas, w którym związki zawodowe powinny mocno poinformować, że są instytucją broniącą polskiego świata pracy. A nie tylko górnika w kopalni

czy hutnika w hucie. Dać ten sygnał. Ten sygnał był dany we wrześniu 2013 roku podczas wielkiej manifestacji w Warszawie, która była manifestacją polskiego świata pracy, a nie robotników. Udało się ściągnąć bardzo dużą grupę przeróżnych ludzi, dużą liczbę różnych formacji, przedstawiciele różnych formacji. I tam było niesione następujące hasło, w gruncie rzeczy hasło największej manifestacji, jaką dotychczas widziałem: „Rząd z nami nie dialoguje”. Oficjalnie były różne hasła dotyczące kodeksu. Ale one nie były istotne. Ważne było to „Rząd z nami nie dialoguje”, czyli nie rozmawia. Bardzo mnie to zainteresowało. Rozmawiałem wtedy z tymi ludźmi, zmieszałem się z tym tłumem. No dobrze, ale o czym rozmawiać? Jak? I tu okazało się, że mniej chodzi o sam kodeks pracy, a bardziej chodzi właśnie o godność pracy nauczycielek, godność pracy w ogóle. Przyszłość, dzieci, świat, Polska – każdy temat był ważny i każdy chętnie podejmowany. Czyli ta manifestacja to była manifestacja ludzi, którzy upominają się, jeżeli tak można powiedzieć, od swojej reprezentacji związkowej, że będzie bardziej nastawiona na rozwiązywanie tych problemów ogólnych, problemów kraju, problemów nie tylko czysto związkowych, ale właśnie problemów polskiego świata pracy.

Jestem głęboko przekonany, że jeżeli uda się – bo to jest też przeznaczanie pieniędzy związkowych, czasu liderów związkowych, czasu przede wszystkim ekspertów związkowych – jeżeli by się udało uznać, tak jak swego czasu zrobiono to w związkach AFL–CIO, o których pan przewodniczący tak trafnie mówił, że należy pewne fundusze, ale także ludzi w regionach, może w zakładach pracy też, skierować ku działalności niezwiązanej z załatwianiem interesu pragmatycznego ludzi w zakładach pracy, to jest oczywiście potrzebne i konieczne, ale uczynić z tej jakby wyselekcjonowanej

grupy liderów, działaczy, entuzjastów związkowych taką grupę, która postawi sobie za zadanie charakterystykę wyzwań stojących przed polskim światem pracy, opracowanie pomysłów rozwiązywania problemów naszych dzieci, perspektyw na naszą przyszłość, zdefiniuje wyzwania, opíše migracje itd. – no to byłoby moim zdaniem bardzo dobre posunięcie.

Analizując sytuację, uważam, że przed związkami zawodowymi stoi wciąż wiele wyzwań – przede wszystkim uważam, że ze względu na te nowe lęki. Mam umiarkowany stosunek do sceny politycznej, ale sądzę, że trzeba rozmawiać i że związki zawodowe są właściwie jedynymi takimi poważnymi organizacjami, które mogą podjąć rozmowy z przedstawicielami klasy politycznej. Stoją więc przed nimi wielkie wyzwania.

Życzę wobec tego, przede wszystkim „Solidarności”, podjęcia w większym stopniu takiego hasła „Polski świat pracy i nowe wyzwania”.

Jacek Sulek: – Pan profesor poruszył kilka wątków, do których jeszcze wrócimy. Ale pani doktor poprosiła o głos polemiczny.

Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska: – Bardzo przepraszam, że poprosiłam o głos polemiczny, ale być może nie dostrzegłam w swojej wypowiedzi tego pesymizmu, który pojawił się w ocenach. Pesymistką na pewno nie jestem, tylko inaczej buduję źródła swojego optymizmu.

Ale tak naprawdę chciałam polemizować z panem profesorem Bugajem, bo to nie jest tak, że „Solidarność” po 1989 roku sama z siebie straciła działaczy, że to się tak stało samo z siebie. Otóż ja pozwolę sobie sformułować, bardzo przepraszam za radykalizm tej hipotezy, ale taką hipotezę, nie tezę, tylko hipotezę, że winę za to ponosi bezrobocie procesu

transformacyjnego i to, które mamy dzisiaj, oraz taka dominacja języka biznesu. Zwracam Państwu uwagę, że jest coś w tej medialnej narracji szczególnie. Jeśli miejsce klasy robotniczej PRL-u, czyli najważniejszej klasy, zajął biznes, czyli obecnie najważniejsza klasa społeczna, która ma prawo, bo od niego zależy przyszłość Polski, dyktować warunki, to mamy do czynienia z taką sytuacją, w której pewne rzeczy nie stały się same, w którym ten odływ działaczy jest logicznie uzasadniony przez te wspomniane zmiany.

Moja hipoteza jest taka, że na obecną sytuację związków zawodowych, oprócz lęku pracowników, którzy bali się stracić pracę, którzy godzili się na gorsze warunki, wpłynęła też zmiana mentalności widoczna w młodszym pokoleniu funkcjonującym na rynku pracy. Kiedy rozmawiałam z młodymi ludźmi, oni mi mówili: „Myśmy też zepsuli rynek pracy, bo myśmy się godzili na śmieciówki, uważając, że to nam daje więcej wolności”. Powiedziałabym, że to była uwewnętrzniona narracja manipulacyjna, bo oni sami o sobie mówili, że „to dobrze, że umowa jest śmieciowa, bo ja nie będę musiał wypowiadać tej pracy”. To jest uwewnętrznienie narracji wcale niekorzystnej dla tego pracownika, a oni potrafili – młodzi – taką narrację zbudować.

Ale były dwa moim zdaniem ważniejsze powody, dla których ta antyzwiązkowa narracja zdominowała lata 90. I dzisiaj – rzeczywiście zgadzam się z panem profesorem – ona już nie ma takiego znaczenia. Po pierwsze, to była taka szczególna zawężająca „Solidarność” opowieść o tym, że sukces „Solidarności” to było – przepraszam panie profesorze – trzydzieści parę osób przy okrągłym stole i najwybitniejsi liderzy lokalni, natomiast to sprawstwo, autorstwo setek tysięcy ludzi,

że już nie powiem milionów, jakby przestało się liczyć. I moja hipoteza jest taka – że rzecz była w dostępie do elit politycznych.

Im mniej było zasłużonych ludzi „Solidarności”, tym węższy był krąg tych, którzy mogli w polityce jakby aktywnie przejmować stanowiska, funkcje publiczne itd., podejmować normalną rywalizację. Ja się o to nie gniewam, ale im mniej było tych doskonałych, najwspanialszych „Solidarnościowców” startujących do władzy, tym dla nich było to korzystniejsze, więc antyzwiązkowa narracja pośrednio przyniosła taką degradację ludzi „Solidarności”.

Ale było jeszcze coś może ważniejszego, to widać w książce Jerzego Kłosińskiego „Drogi do Solidarności”¹⁰. Otóż „Solidarność” była bardzo niewygodnym świadkiem procesów prywatyzacyjnych. Dlatego, że na dole widziała wszystko to, co miało zostać ukryte. Więc w narracji, w dyskursie publicznym było bardzo cennym tworzyć taką atmosferę, żeby „Solidarność” nie była wiarygodna. Bo jak przestawała być wiarygodna, to procesy prywatyzacyjne mogły przebiegać poza kontrolą opinii publicznej. Takie były ważne mechanizmy, o których należy tu wspomnieć.

I teraz, na czym buduję mój optymizm. Ano na tym, że i pierwszy, i drugi element już nie są potrzebne. Czyli procesy prywatyzacyjne mamy za sobą. Walkę polityczną – jakoś tam ona się ustabilizowała, więc być może, że już ten antyzwiązkowy nurt już nie będzie taki ważny. Natomiast tak naprawdę źródło optymizmu widzę jednak w rewitalizacji wartości wspólnotowych. Równowaga między tym, co solidarne a tym, co wolnościowe, a także tym, co jednostkowe a tym, co wspólnotowe w życiu społecznym, musi zostać zachowana, jeśli mamy normalnie

¹⁰ Jerzy Kłosiński, *Drogi do Solidarności*, Wyd. Patria Media, Gdańsk 2014.

funkcjonować jako społeczeństwo, jako wspólnota. To po pierwsze. Po drugie – jeśli to się spotka z profesjonalizmem związku „Solidarność”, a tak się właśnie dzieje – to znaczy widać, że jego sukcesy są sukcesami, które mogą przyciągać, to „Solidarność” będzie interesującą propozycją dla nowych działaczy, dla kolejnych pokoleń. No i liczę jeszcze na trzeci element, oprócz tego, że osłabnie antyzwiązkowa narracja. Na to, że polski biznes po tym łapczywym rzucaniu się na tanią siłę roboczą stanie się bardziej dojrzały i odkryje, że zarządzanie przez partycypację jest skuteczniejsze i bardziej efektywne. Na to podejrzewam trzeba będzie czekać najdłużej, ale mój optymizm jest tak wielki, że wierzę, że i to się pojawi.

Jacek Sulek: – Procesy prywatyzacyjne w większości rzeczywiście są już za nami, ale w tej chwili jakby inny problem to nowy model przedsiębiorstw, który w ciągu ostatnich 20 lat zmienia rzeczywistość. Te duże zakłady, w których komisje zakładowe, w których związki zawodowe były bardzo silne, dzisiaj odchodzą na rzecz mikro małych przedsiębiorstw. Według badań Fundacji im. Friedricha Eberta, 90 procent zakładów w Polsce zatrudnia mniej niż 10 pracowników. Jak tam można tworzyć ruch związkowy?

Prof. Ryszard Bugaj: – Przede wszystkim chciałem się odnieść jeszcze na chwileczkę do tego nurtu, który podjęła pani doktor Fedyszak. Otóż to jest troszeczkę pytanie o desygnat, czym był związek zawodowy. Reprezentacja parlamentarna była bez wątplenia wyłoniona przy pomocy struktur związku, chociaż jak wiadomo były także struktury, które nie chciały tego uznać. Ale jest faktem, ja to pamiętam z doświadczenia, że na 160 posłów i na 100 senatorów jak ciężko przebiegła próba założenia koła reprezentacji interesów pracowniczych.

Na początku zgromadziło ono z trudem 30 osób. Pod koniec kadencji zostało w nim 8 osób. Taka była atmosfera. Takie były wybory głównych liderów. Cokolwiek by na ten temat nie powiedzieć. I myślę sobie, że tak to było postrzegane przez ludzi. Ludzie uznali, że związek zawodowy – słusznie lub niesłusznie, patrzono z lotu ptaka – że związek zawodowy zostawił ich sprawy. I w tym sensie twierdzę, że ta pierwsza faza była taką fazą powiedziałbym nieodnalezienia się w świecie nowych podziałów. To na marginesie.

Natomiast co do pytania, które pan tutaj stawia. Mnie się wydaje, że bardzo dobrej odpowiedzi na to pytanie to nie ma. To znaczy trzeba jej poszukiwać. Po pierwsze mieć nadzieję na lepszą atmosferę, która wywoła autentyczne zapotrzebowanie na związek zawodowy. To jest pierwsza sprawa. Kolejna sprawa, jak znaleźć środki, przy pomocy których to zapotrzebowanie mogło by być zaspokojone. Mnie się wydaje, że tutaj jedyna droga, którą można troszeczkę zmierzać, no to są organizacje, które nie są organizacjami zakładowymi. Innej drogi nie ma.

Jeśli chodzi o strukturę zatrudnienia w Polsce, to ta piramida jest obecnie odwrócona. Dużych przedsiębiorstw jest relatywnie mało. Ale suma zatrudnionych tam ludzi nie jest mała. Tam ciągle są ogromne rezerwy z punktu widzenia liczebności związków zawodowych. I myślę sobie, że mamy też na rynku przypadki takich przedsiębiorstw, które są ogromne, ale mają rozproszone zatrudnienie. To są sieci handlowe. Rozmawiałem kiedyś dość długo z takim animatorem związku zawodowego „Solidarność”, który próbował zakładać związki zawodowe w agencjach ochrony i wskazywał na charakter trudności, które z tym są związane. W takiej agencji były zatrudnione tysiące osób, ale ci ludzie byli rozrzućeni. I w związku z tym tutaj potrzebne są specjalne wysiłki organizacyjne. Nie zrobimy tu jakiegoś nadzwyczajnego przełomu.

Kristina Krupavičienė: – Uczestniczyłam w tym roku w konferencji organizowanej przez MOP¹¹. W jej trakcie pracowałam w komitecie do spraw zatrudniania w małych przedsiębiorstwach. Podczas tego spotkania prezentowano wyniki bardzo ciekawego badania przeprowadzonego przez MOP na temat zatrudniania w drobnych przedsiębiorstwach. Zdefiniowano w nich problemy, z którymi borykają się pracodawcy z całego świata. Są to: dostęp do kredytów, do finansowania, wysokie ceny energii itd. Na przedostatnim miejscu z 16 pozycji wymieniono stosunki pracy. Mówiono o korupcji, biurokracji – wszystkim, co miało negatywny wpływ na zatrudnienie w małych przedsiębiorstwach.

Chcę tu stanąć w obronie pracodawców. My, związki zawodowe, nie jesteśmy tymi, którzy ciągle tylko żądają, nie rozumiejąc pracodawców. My rozumiemy, o co chodzi. Dla nas są potrzebne miejsca pracy. I my chcemy, żeby na Litwie było więcej inwestycji. My o tym rozmawiamy z naszym ministrem.

Ale na jakich warunkach mają powstawać te nowe inwestycje? W tej chwili możemy być konkurencyjni wyłącznie dlatego, że dzisiaj nasza średnia płaca wynosi 325 euro na miesiąc. I wtedy nasi koledzy z Zachodu pytają: „Słuchajcie, jak wy potraficie za tyle przeżyć? U nas w supermarkecie w Wielkiej Brytanii, Anglii płacą 700 funtów na miesiąc, a u was płacą 300 euro. To jak to? A ceny produktów są takie same?”. Widać więc wyraźnie, że ktoś po prostu na nas się wzbogaca. My nie mamy nic przeciwko temu, że ktoś się wzbogaca. Ale jednak trzeba usiąść przy stole negocjacyjnym i trochę się podzielić tym zyskiem. Bo innego wyjścia nie widzimy.

¹¹ MOP – Międzynarodowa Organizacja Pracy.

I my byliśmy na tej demonstracji w Warszawie, o której wspominał pan profesor. I naprawdę ją podziwialiśmy. Natchnęła nas optymizmem. Poczuliśmy, że jednak – jak pan profesor powiedział, że nie możemy dużo – ale że jednak coś możemy.

Dziś na Litwie władze tworzą nowy kodeks pracy. Ale go z nami nie negocjowali. Nie chcieli słuchać, co komisja trójstronna powie w tej sprawie. A my powiedzieliśmy tak: „Pójdziemy pod parlament i zorganizujemy tam dużą demonstrację”. I wyobraźcie sobie Państwo, że dwa dni temu byłam na spotkaniu z naszym rządem, na którym nasz minister i premier zapytali: „Słuchajcie, a duża będzie ta demonstracja? A może coś wspólnie uzgodnimy? A może odblokujemy jakieś tam fundusze? Na przykład dla ludzi bezrobotnych, żeby dostawali jakiś zasiłek po bezrobociu, z którego będą w stanie żyć?”. Bo dzisiaj człowiek zostaje bezrobotny i gdzie ma pójść, do kogo się udać? To są nasze realne problemy i próbujemy je rozwiązywać.

Prof. Juliusz Gardawski: – Wróć do pytania pana prowadzącego, które jest wyjątkowo trudnym pytaniem. To w ogóle jest wyjątkowo trudne zjawisko. Z jakich powodów? Myśmy starali się to badać. To nie były reprezentacyjne dostatecznie badania, to były raczej takie sondaże jakościowego typu wśród przedsiębiorców, którzy byli skłonni o tym mówić. Także to z góry zastrzegam – że to jest taka wiedza, która może być solidnie zakwestionowana. Przeciętny polski pracodawca, właściciel małej i średniej firmy, czyli takiej firmy, w której już mogą być związki zawodowe, przekraczającej 10 osób, powiada: „Najlepszym związkiem zawodowym dla pracowników jestem ja, a gdyby ktoś chciał założyć u mnie związki zawodowe, to ja, jeżeli nie uda mi się go zwolnić z pracy, to ja likwiduję zakład”. Słyszałem takie słowa wielokrotnie.

Stereotyp. Skąd ten stereotyp? Ten stereotyp bierze się w moim przekonaniu z dwóch czynników, które podczas tych rozmów się ujawniły. Pierwszy to okazało się, że w środowisku małych i średnich przedsiębiorstw bardzo liczna grupa to byli kierownicy, czasami zastępcy dyrektorów przedsiębiorstw państwowych. I wśród nich panuje przeświadczenie, ja też spotkałem się z takim podejściem: „Związki zawodowe wyrzuciły mnie z pracy”. Standard odpowiedzi jest następujący: «Zostałem kierownikiem czy zastępcą. Trzeba robić restrukturyzację przedsiębiorstwa, więc ja mówię: „No, niestety, trzeba kogoś zwolnić”, a na to przedstawiciel związków zawodowych mówi mi – to też taki standard: „OK. Będziemy zwalniali, ale na liście zwolnionych proszę wpisać jako numer 1 własne nazwisko, jeżeli nic innego nie umiesz wymyśleć”». I to jest pierwsza sprawa, z którą trzeba się poważnie liczyć. Myślę, że powoli odchodzi ta generacja, która przeżyła to zderzenie ze związkami.

Druga sprawa to model polskich związków zawodowych. Druga odpowiedź, której udzieli taki przedsiębiorca na pytanie, dlaczego nie chce związków zawodowych, jest następująca: „Jeżeli dopuszczę do tego, żeby były u mnie związki zawodowe, to po trzech dniach będą drugie związki zawodowe i ja będę musiał tyle energii poświęcać na to, żeby z tymi związkami zawodowymi dochodzić do ładu, że ja wolę nie”. I jest w tym trochę prawdy. Czyli jest coś w modelu związkowym, oczywiście ruszanie ustawy związkowej to jest niezwykle skomplikowana sprawa i ryzykowna bardzo, że do pewnego poziomu wydaje mi się, że amerykański system związkowy byłby lepszy.

Obecnie siła amerykańskich związków zawodowych istotnie się osłabiła, ale amerykańskiemu systemowi związkowemu warto poświęcić więcej uwagi. W Stanach Zjednoczonych sprawa wygląda standardowo tak: załoga musi

przegłosować, czy chce, żeby były związki zawodowe w zakładzie pracy. Powiedzmy, że większość jest za. Jeżeli większość jest za, to większość ma przegłosować, jaki to związek zawodowy będzie ich reprezentantem. Poszczególne pracownik może należeć do dowolnych związków zawodowych. Ale w jednym zakładzie może być tylko jeden związek zawodowy, który jest partnerem negocjacyjnym dyrektora, zarządu, właściciela. Nie może być ich więcej.

Na koniec wróć do historii ruchu związkowego. Pół anegdotycznie mogę powiedzieć państwu, to zapewne większość z państwa też to wie, że bardzo ciekawy był moment, który miał miejsce pod koniec komuny, kiedy to odbyło się sławne spotkanie transmitowane przez telewizję przewodniczącego Wałęsy i przewodniczącego Miodowicza. Miodowicz powiedział: „OK. Ja przystanę na to, żeby „Solidarność” się odrodziła, ale zgodnie z amerykańskim modelem”. On nie użył określenia „amerykański model”, tylko powiedział: „Jeden zakład pracy, jeden związek zawodowy”. Wałęsa powiedział: „Nie. Zdecydowanie nie”. Wałęsa powiedział nie, dlatego, że przygotowywał się na wieloletnie trudne boje z władzą autorytarną, niby miało być 5 lat, ale on miał poczucie, że to będzie znacznie więcej. I na ten czas potrzebny był mu oczywiście pluralizm związkowy, bo zdawał sobie sprawę z tego, że pod władzą komunistów, jeżeli tak można nazwać tę elitę, to jest śmieszny termin, zapewne gdyby dochodziło do takich wyborów w zakładach pracy, to „Solidarność” by przegrała. Tymczasem po paru miesiącach nastąpiła generalna zmiana, zmiana ustroju i gdyby wtedy zwyciężył Miodowicz, to OPZZ by zniknął zupełnie, dlatego, że we wszystkich zakładach, w których by głosowano, większość byłaby za „Solidarnością” w owym czasie. Później nastąpiły sprawy, o których państwo mówili. To taki można powiedzieć ironiczny żart historii.

Kończąc jeszcze jednym zdaniem. Proszę państwa, to jest wielkie wyzwanie, co zrobić z trzema i pół milionami polskich pracowników pozbawionych faktycznie reprezentacji swoich interesów. Pracodawcy podczas naszych badań powiedali, po wygłoszeniu tych wszystkich kwestii, dlaczego nie chcą się zgodzić na związki: „Mogę się zgodzić ewentualnie na Shop Stewarda¹² – na jednego wybranego człowieka, który będzie reprezentował pracowników wobec mnie, bo ja czasami mam kłopoty z komunikacją, chciałbym kogoś takiego. Ale stawiam jeden warunek. On nie może być uzależniony w sensie organizacyjnym od kogoś z zewnątrz, organizacji związkowej, bo będzie wnosił mi do zakładu politykę”. Takie odpowiedzi uzyskiwaliśmy w badaniach.

Otóż wydaje mi się, że to jest do przełamania. Gdyby przyjąć taki model Shop Stewarda na wstępie, żeby ci pracownicy mieli zinstytucjonalizowaną ochronę, jakoś mądrze to zbudować – tak, żeby te lęki pracodawców, przynajmniej w pierwszym okresie mogły być nieco stonowane, to sądzę, że to by się dało zrobić. Ale do tego trzeba by wielkiej woli związków zawodowych. To jest skomplikowana sprawa. W każdym razie uważam, że tego się szybko nie rozwiąże, że to jest sprawa na lata. To zresztą jest problem związków zawodowych w całej Europie. To jest dość powszechna sprawa. I to jest wielkie wyzwanie. 3,5 miliona ludzi, którzy są postawieni sami sobie. Kiedy na rynku pracy jest taka sytuacja, że jest niewiele pracowników, to oczywiście wtedy pracodawca nie będzie zastrzał stosunków pracy. Teraz mamy

¹² Shop Steward – w Polsce: mąż zaufania. Mianowany lub wybrany w głosowaniu funkcjonariusz związkowy reprezentujący współpracowników w negocjacjach z dyrekcją lub z zarządem. Shop Steward ma również za zadanie próbować identyfikować i rozwiązywać problemy związane z pracą w ich wczesnym stadium.

pod tym względem wznoszącą się, ale za chwilę możemy mieć opadającą i znowu będziemy mieli wielkie wyzwanie.

Jacek Sulek: – Proszę państwa, podejmiemy jeszcze jeden wątek, który wielokrotnie się już pojawiał. Mianowicie relacji między związkami zawodowymi a polityką. Miałem przyjemność poznać panią Krystynę Krupavičienė w 1999 roku, kiedy „Solidarność” uczestniczyła bezpośrednio w rządzeniu w ramach Akcji Wyborczej „Solidarność”. I pamiętam wtedy taki podziw, szacunek, z jakim patrzono na „Solidarność”, która miała ogromną władzę, siły, wpływy. Po kilku latach okazało się, że to chyba nie był najlepszy kierunek. Dzisiaj ten rozbrat z polityką jest, aczkolwiek czy on jest i czy powinien być całkowity? Funkcjonują różne modele współpracy między związkami zawodowymi w Europie czy w Stanach Zjednoczonych. Jak państwo to widzicie? Jaki jest dzisiaj najbardziej skuteczny, jaki jest najlepszy model współpracy między związkiem zawodowym „Solidarność” a polityką?

Kristina Krupavičienė: – Dla nas „Solidarność” zawsze jest przykładem. Ciągłe śledzimy, jakie decyzje są podejmowane, jakie inicjatywy itd. Bardzo się cieszyliśmy, kiedy „Solidarność” wygrała wybory i potem także widzieliśmy jak „Solidarność” straciła bardzo dużo ludzi, członków.

Nie jestem politykiem. Jestem takim związkowcem z zakładu, ale wiem, że bez polityki jednak też nie możemy nic załatwić. Musimy mieć swoich ludzi w parlamencie. Musimy z kimś rozmawiać, musimy do kogoś mówić i to jest bardzo ważne, żeby te relacje zbudować. Różne są przykłady. W Skandynawii w większości związki zawodowe popierają partię socjaldemokratów. Korzenie naszego związku zawodowego stanowił Sajūdis, podjęliśmy więc współpracę z partią, która

dzisiaj jest partią liberalno-konserwatywną. Dziś tych relacji już nie mamy, ale współpracujemy z niektórymi partiami, rozmawiamy. Litwa jest małym państwem. Szczerze mówiąc, tu jest bardzo trudno rozróżnić, czy to jest partia socjaldemokratów czy to jest partia liberałów czy to jest partia konserwatywna – bo wszyscy mają podobną politykę. Na Zachodzie to jest jasne, czym charakteryzują się socjaldemokraci, czym konserwatyści itd. A u nas to nie jest takie proste. I to jest bardzo trudna sytuacja dla związkowców.

Co możemy dzisiaj zrobić? Jak możemy sobie poradzić? Dzisiaj po prostu wybieramy ludzi. Wybieramy ludzi, bo nie jest ich wcale tak trudno wybrać. To jest małe państwo. Sąsiad sąsiada zna. Każdy o człowieku coś wie. I dzisiaj rozmawiamy z ludźmi, którzy wierzymy, że mają jakieś wartości. Bo nie można zbudować przecież państwa przyszłości, nie mając wartości. I dzisiaj my z Waldkiem [Bartoszem] rozmawialiśmy o tym „policjancie wewnętrznym moralności”. Trudno jest, kiedy człowiek nie ma wewnętrznego policjanta. Jednak my szukamy tych polityków i mamy ich na Litwie. I dzięki tym politykom wierzymy, że Litwa będzie miała przyszłość. I będziemy z tymi politykami współpracować.

Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska: – Ja pozwolę sobie to pytanie o „Solidarność” czy związki zawodowe a politykę jednak rozłożyć na trzy elementy.

Po pierwsze „Solidarność” traktowana jako związek w latach 80. w procesie transformacji dostarczyła polityce swoich kadr. I jest to rzecz absolutnie normalna. To, że została za to „Solidarność” skrytykowana, jest absurdem. Bo wtedy startowały do władzy dwie elity. Pierwsza – wywodząca się z nazwijmy to Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, czyli z tej

okrągłostołowej prorządowej strony, i druga – wywodząca się z „Solidarności” mającej zasoby potencjalnych elit do różnych funkcji kierowniczych, zarządzających i publicznych, również w samorządach. Bardzo przepraszam, no kto miał ich dostarczać jak nie „Solidarność”? Było to normalne i ja bym powiedziała, że „Solidarność” oddała bardzo wielu swoich ludzi polityce. Dobrze, że to zrobiła, stworzyła kadrę polityczną moim zdaniem lepszą niż ta postpeerelowska i jest to jej zasługa. Natomiast paradoks polega na tym, że została za to skrytykowana.

Jeśli chodzi o AWS, to ja tego nigdy nie zapomnę i zawsze będę AWS-owi wdzięczna za utworzenie Instytutu Pamięci Narodowej. Jeśli państwo uważacie, że to jest bagatelne, to ja powiadam, że nie, bo zmiany w świadomości, w tożsamości narodowej Polaków, w takiej pogłębionej postawie jednak odrzucenia tradycji komunistycznej są przeogromne. Przygotowywałam dla IPN-u taką analizę zmiany oceny, czy warto było dokonać przewrotu w Polsce, czy jest więcej korzyści czy strat i co sądzą Polacy o demokracji. I okazuje się, że od czasu powstania IPN-u gwałtownie przyspieszyła akceptacja dla zmian, pozytywny wizerunek tych zmian – i to po prostu jest ważne, a to właśnie zawdzięczamy AWS-owi, bo żadna inna formacja polityczna tego zrobić nie chciała i tego by nie zrobiła.

Jest jeszcze trzeci element, mianowicie „Solidarność”, może inaczej: związek zawodowy jest instytucją, która funkcjonuje w polityce dlatego, że pełni ważną rolę reprezentanta interesów pracowniczych, ale przecież także praw obywatelskich, bo pracownik – może państwa zaskoczę – to jest też obywatel. To nie jest świat pracy tylko to są obywatele, także konsumenci. Nie da się więc uniknąć tego, że na poziomie rządu, negocjacji i rozmów relacje z polityką będą częścią działania związku zawodowego. Natomiast związek zawodowy, tak jak tego nauczyła „Solidarność”, nie może takich politycznych warunków

wewnętrznie nikomu stawiać. Naprawdę więc uważam, że większość dylematów – „Solidarność” a polityka - zostało wymyślonych. Po pierwsze po to, żeby „Solidarność” osłabić w jej funkcjach kontrolnych. Po drugie po to, żeby ograniczyć czerpanie z zasobów „Solidarność” do elit. Po trzecie – bo każda władza jak może czuć się komfortowo, to lubi i tu bym powiedziała, że nie mamy wyjścia i musimy się z tym pogodzić.

Ale jeszcze panie profesorze mnie się tak spodobał ten pomysł tego przedstawiciela, że dodałabym do tego jeszcze parę słów. Otóż zadajemy sobie dzisiaj pytanie, skąd przychodzimy? Przychodzimy ze związku zawodowego „Solidarność”, który był bardzo sprytny. I bardzo umiejętnie wywierał presję. I teraz, gdyby tak pomalutku, najpierw wstawić nogę w drzwi i powiedzieć: „Dobrze, dobrze. Niech to będzie przedstawiciel, ale bez zewnętrznej struktury”. Niech „Solidarność” korzysta z zasobów sprytu, który niewątpliwie ma. A potem po jakimś czasie okaże się, że on jednak musi mieć jakieś kontakty ze strukturami związkowymi i przedsiębiorca stanie przed faktem dokonanym. A bez presji to tego się nie zrobi, bo to też jest dorobek „Solidarność”. Presja jest niezbędna. I odrobina sprytu. Wtedy może to wszystko się uda.

Prof. Ryszard Bugaj: – Proszę państwa, każdy związek zawodowy dysponuje właściwie trzema rodzajami aktywów. Jeden rodzaj tych aktywów to jest potencjał protestacyjny, głównie ten, który przeważnie objawia się w postaci strajków. Drugi rodzaj aktywów to są pewne uprawnienia na poziomie przede wszystkim zakładu pracy, związane ze zwolnieniami, z regulaminami, z takimi rzeczami. I jest jeszcze trzecia grupa aktywów. One są związane ze zdolnością oddziaływania związku zawodowego na swoich pracowników. Formułowania ich postulatów, scalania tych postulatów, racjonalizacji tych

postulatów. I to jest moim zdaniem przestrzeń do zaangażowania się związku zawodowego w szeroko rozumianą politykę.

Nie sędzę, żeby można było postawić sensownie pytanie, czy związek zawodowy ma być w polityce obecny czy nieobecny. Jedyne sensowne pytanie jest takie, w jakich formach ma być obecny. Tak mi się wydaje. Te formy, które obserwuję w ostatnim czasie, mnie się podobają. Na przykład ta akcja, która była swego czasu, która pokazywała, jak poszczególni parlamentarzyści głosowali w różnych sprawach. No, tak powinno być. W ten sposób związek zawodowy przyczyniał się do przejrzystości rynku politycznego. To, szczególnie w obecnych czasach, czasach niekończących się transferów politycznych, jest bardzo ważne, żeby tej przejrzystości politycznej zapewnić trochę więcej.

Myślę, że jest jeszcze możliwość zrobienia jednego kroku dalej, ale tylko jednego, już nie więcej. Mianowicie ja bym nie wykluczył, że powrót do polityki już się teraz nie przydarzy Związkowi Zawodowemu „Solidarność”. „Solidarność” mogłaby się ubiegać o reprezentację w Senacie. Nie w Sejmie, nigdy. Sejm to jest wyłanianie władzy. To jest ustawianie się jednocześnie po jednej i po drugiej stronie. I konflikt, który jest często właściwie nierozstrzygalny. Natomiast to miejsce, gdzie po prostu reprezentuje się interesy różnych grup, gdzie tworzy się prawo, to tam obecność taka sygnalizacyjna przedstawicieli związków zawodowych moim zdaniem by była całkowicie sensowna.

Jest jeszcze jedna sfera, która moim zdaniem niestety szwankuje. To znaczy związek zawodowy powinien być tym podmiotem, który próbuje świat objaśniać. Dzisiaj jeżeli ktokolwiek pyta, media jakieś pytają o ocenę spraw gospodarczych, to zawsze słyszymy i oglądamy ekonomistów, bankowców, no, może nie zawsze – w 9 przypadkach na 10. Głosu związku zawodowego, który patrzy przez pryzmat interesów

pracowniczych nie słyhać, nie ma tego głosu w mediach. To dotyczy nie tylko oczywiście spraw gospodarczych, to dotyczy spraw różnych.

I na koniec ostatnia uwaga. Związek zawodowy powinien oczywiście reprezentować ludzi w ich funkcji pracowników, ja tego nie neguję, albo oczywiście emerytów. Ale oczywiście nie może się do tego ograniczać. Byłoby chyba utopijnym założenie, że związki zawodowe nie mają szerszej tożsamości, że nie są zakorzenione w innej aksjologii. Mnie się wydaje, że związek zawodowy „Solidarność” jest zakorzeniony w takich czterech aksjologicznych obszarach i nie może z tego całkiem zrezygnować. Choć nie powinien tego czynić swoją główną sprawą.

Mianowicie związek zawodowy „Solidarność” jak mi się wydaje był przywiązany do idei równości. Nie absolutnej równości. Możemy to inaczej powiedzieć – był przywiązany do idei sprawiedliwości. To nam się potem trochę nie bardzo udawało, ale był przywiązany do tego – to jest tradycja chyba nieusuwalna. Po drugie związek zawodowy był przywiązany do idei demokracji w takim republikańskim sensie. Stąd na przykład stosunek do referendum. Generalnie co do tej zasady przywiązanie związku zawodowego i lobbowanie na rzecz takich instytucji wydaje mi się, że jest całkiem rozsądne.

Po trzecie, a jest jeszcze po czwarte – Związek Zawodowy „Solidarność” był przywiązany do suwerenności narodowej państwa. Ze wszystkimi tego konsekwencjami. Z takim wyczuleniem na ograniczenie tej suwerenności. Mnie się wydaje, że taki aktor jest potrzebny na scenie publicznej – żeby takie wyczulenie, takie problemy sygnalizował.

Czwarta kwestia. Związek Zawodowy „Solidarność” był bardzo zanurzony w wartości chrześcijańskie. Nawet powiedziałbym w obecność Kościoła w życiu publicznym. I to też jest chyba w jakimś stopniu nieusuwalne i problem byłby tylko wtedy, gdyby to było jakoś przesadnie formułowane. Ale jako strona, która wyraża te racje, ja bym się tego nie obawiał.

Podsumowując, nie obawiam się obecności związku zawodowego w szeroko rozumianej sferze politycznej. Obawiałbym się albo całkowitej absencji albo próby wejścia na pozycje rządowe, co przydarzyło się przy okazji AWS-u.

Prof. Juliusz Gardawski: – Chciałbym nawiązać krótko. Swego czasu obrazili się na mnie przewodniczący związków zawodowych. To było we wrześniu 2013 roku. Dlatego, że podczas takiej manifestacji wypowiedzi ja powiedziałem, że w moim przekonaniu to, co jest największą bolączką związków zawodowych to jest to – tu nawiążę do tego, o czym mówił profesor Bugaj – to jest to, że nie przyłożono dostatecznej uwagi do tworzenia intelektualnego gruntu ruchu związkowego, nie stworzono dostatecznego zaplecza. Przewodniczący Duda w ogóle się na mnie obraził. „Jak to? My tu wspólnie działamy. Co tu pan profesor opowiada?”. Otóż punktem wyjścia powinno być to, o czym mówi profesor Bugaj. Namysł nad tym, jak ma właściwie wyglądać świat według związków zawodowych? Jaki powinien być oczekiwany przez związki zawodowe ład ekonomiczny? Jak to powinno wyglądać? Tego się nie wymyślił tak. Jeżeli tego nie będzie, to późniejsze jeremiady „A bo nas nie słuchają...”. Nie słuchają, to prawda. Ale też nie mają czego słuchać. Bo takich solidnie opracowanych, mówię bardzo ogólnie, mówię o hasłach, solidnie opracowanych koncepcji, które robią na przykład niemieckie związki zawodowe, robią szwedzkie, francuskie, tam te niewielkie think-tanki zatrudniają bardzo wysoko opłacanych młodych specjalistów, którzy służą

temu, żeby budować koncepcje, u nas takich koncepcji nie ma. A to jest punkt wyjścia. Dopiero w oparciu o tego typu bazę danych i opracowań można zabiegać, żeby być słyszany w społeczeństwie.

Natomiast jeśli chodzi o samą politykę, to różne skale uczestnictwa związków zawodowych w polityce są dobrze teoretycznie opracowane. Począwszy od braku uczestnictwa przez czysty lobbing, a kończąc na tworzeniu partii politycznych. Albo byciu tworzonymi przez partię polityczną. Myśmy na tej skali – nie będę teraz, nie ma czasu, przedstawiał kolejnych szczebli – doszli teraz do takiego punktu bliskiego mądrymu lobbingowi. Mnie się bardzo podobała postawa przewodniczącego Dudy, który przez długi czas eksperymentował: a może z Millerem porozmawiać, a może z PO porozmawiać? Nawet był bardzo silnie krytykowany w kręgach „Solidarności”. Pytano, a z kim ty rozmawiasz? Tymczasem on po prostu podchodził do sprawy pragmatycznie. Zresztą można było przewidzieć wynik tych rozmów, ale to mniejsza o to.

W każdym razie teraz jest czas na to, żeby budować solidną bazę intelektualną i żeby mądrze prowadzić lobbystyczną grę, zwłaszcza z tymi formacjami, które są nam ideologicznie bliskie. Na przykład PiS jest nam bliski. To jest dobry czas na to.

Słyszę teraz o planie dla górnictwa. Proszę wybaczyć, to może zabrzmieć jak herezja. Ale żeby zrobić plan dla górnictwa, to trzeba było 3 lata siedzieć i myśleć, jaki to ma być właściwy plan. Ja wiem, że są plany, różne pomysły, różne koncepcje, ale solidny plan powinien być w szufladach związkowych. W moim przekonaniu, może się mylę, takich solidnych planów nie ma, chociaż wiem, że przewodniczący Szozda organizował

takie spotkania. To się działo, ale to było za mało, żeby opracować na dostatecznym poziomie plan dla branży.

Kristina Krupavičienė: – Korzystając z okazji, chcę dodać parę słów. Bracia i siostry z „Solidarności” w Kielcach chcę was pozdrowić z okazji 35-lecia. Jest to naprawdę ważna okazja. To jest duże święto, duży sukces. I naprawdę powinniście się cieszyć z tego, co osiągnęliście w ciągu 35 lat. Absolutnie nie ma potrzeby dzisiaj tu mówić „Straciliśmy to czy tamto”. Odnieśliście sukces, naprawdę wielki sukces.

Chcę jeszcze podziękować Waldemarowi Bartoszowi i Andrzejowi Pawlikowi, którzy przyjechali na Litwę i pomogli nam utworzyć prawo o gwarancjach socjalnych dla pracowników energetyki jądrowej. Bo kiedy Litwa weszła do Unii Europejskiej, musieliśmy zamknąć elektrownię jądrową. Pracowało w niej 5 tysięcy osób i to dla nich stworzyliśmy to prawo. I wy nam bardzo pomagaliście, przyjeżdżaliście było bardzo dobre. Serdeczne dzięki dla wszystkich i serdeczne pozdrowienia.

**Nagrodzeni podczas Wielkiej Gali
z okazji 35-lecia NSZZ „Solidarność”**

Kielce, 4 września 2015

Nagrodę Zasłużony dla NSZZ „Solidarność” otrzymał Ksiądz Prałat Jan Hłczyk, Duszpasterz Ludzi Pracy Diecezji Kieleckiej





Statuetka PRZYJACIEL „SOLIDARNOŚCI” nawiązuje do symboliki charakterystycznej dla Regionu Świętokrzyskiego - ma kształt stylizowanej jodły

Nagrodę Przyjaciel „Solidarności” otrzymali:

1. Ksiądz Bogdan Szymkiewicz, duszpasterz, autor tekstów drukowanych w „Tygodniku Solidarność Świętokrzyska” promujących wartości chrześcijańskie i społeczne
2. Zdzisław Antolski, pisarz, laureat wielu nagród literackich
3. Krzysztof Błaszkiwicz, śpiewak operowy, muzyk jazzowy i kontrabasista
4. Lidia Chmielewska, muzyk, altowiolistka
5. Jan Główka, doktor historii, Dyrektor Muzeum Historii Kielc
6. Maria Kowalczyk, historyk sztuki, Dyrektor Zespołu Państwowych Szkół Plastycznych im. Józefa Szermentowskiego w Kielcach

7. Bogumił Krzyszczak, Prezes Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej w Lublinie
8. Wiesław Kwiatkowski, hutnik
9. Bogusław Olczyk, muzyk, perkusista i solista
10. Wiesława Rutkowska, Dyrektor Archiwum Państwowego w Kielcach
11. Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, doktor historii, Instytut Pamięci Narodowej
12. Iwona Trątnowiecka, muzyk, skrzypaczka



„Przyjaciele Solidarności” prawie w komplecie



Dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, Kristina Krupaviciene, prof. Ryszard Bugaj, prof. Juliusz Gardawski oraz Jacek Sułek dyskutowali na temat stanu obecnego i przyszłości NSZZ „Solidarność”

W uroczystej Gali uczestniczyło ponad 400 osób związanych z działalnością NSZZ „Solidarność”



